

# Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna, tom II





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

# *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*

TOM II

## II. OSZMIANA, KIERNÓW, KOWNO

### IX. DROGA Z WILNA DO OSZMIANY (NIEMIEŻ, RUKOJNIE, MIEDNIKI, OSZMIANA)

*Ostatni rzut oka na Wilno od ostrobramskiej rogatki — Jędrzejówka — Trakty się rozchodzą — Trakt miński — Wspomnienia historyczne o Niemieży — Studia nad tutejszymi Tatarami — Pomnik pułkownika Dejewa — Karczmy i z tego powodu słowko o ludu<sup>1</sup> — Borejkowszczyzna — Miasteczko Rukojnie — Wspomnienia o znakomitszych tutaj plebanach: ks.ks. Połubiński, Dhuski, Cywiński, Brzostowski, Mikucki Krzyżówka — Miedniki — Obraz Olgierda wielkiego księcia litewskiego — Krzyżacy pod Miednikami — Długosz i dzieci Kazimierza Jagiellończyka — Święty Kazimierz — Kamienny Łob — Wspomnienie księdza Skargi — Ogólna panorama Oszmiany*

Żegnaj na chwilę, miła Gedyminowa stolico! ruszajmy objeżdżać filie twojego olbrzymiego niegdyś państwa.

Mińsk na ten raz będzie celem naszej<sup>2</sup> wycieczki.

Piękna, ukochana stolico Litwy, przeżegnaj nas krzyżami z wież twoich kościołów i dobrém<sup>3</sup> słowkiem z serc twoich mieszkańców.

Przyjaciele! nie nazbyt tęsknijcie; dobrzy ludzie! nie nazbyt obmawiajcie, nim wrócimy. Za to wam przywiozę w tej pustej dziś tece malutki plon z mojej podróży, — nie osobistych wrażeń, bo cóż wam do nich? — ale rzeczy, które mogą rozjaśnić trochę przeszłość naszej krainy.

Bracia i przyjaciele pożegnali, konie gotowe, strzemienne wypite, cygaro zapalone; — w torbie jest pocztowa karta podróżna i kilka groszy. Bywajcie zdrowi! Ruszaj, woźnico, za Ostrą Bramę...

Koła powozu przestały tętnić po bruku, a zatopiwszy się w miękki piasek, toczą się powoli. Wiejskie powietrze nas ogarnia. Spojrzenie trochę załamane, trochę znużone monotonnym widokiem murów miejskich, wesoło leci na swobodę. Cudne wileńskie okolice otwierają szerokie pole jego motylin przelotom.

Wymijamy rogatkę ostrobramską; Wilno pozostało za nami, skryło się w dole, zasłoniło malowniczymi falami wzgórków, — tak, iż rzuciwszy wstecz pożegnalne spojrzenie, rzekłbyś, że znikło czarodziejskim sposobem; — i gdyby nie ruch ludności, gdyby nie gęsta mgła wiecznie unosząca się nad naszym miastem, ani byś się domyślił jego istnienia, będąc od niego o kilka kroków. Mamy tu bliźutko na lewo przedmieście Rosę i spory kawał pięknego pejzażu miasta; ale to wszystko zasłania całkowicie niewielki wzgórek i zarośl<sup>4</sup> sośniaku.

Mamy na prawo obwiedziony murem cmentarz greko-rosyjski, z piękną żelazną bramą i wspaniałą zieloną banią cmentarniej kaplicy. Jest to ostatni widok murów miasta.

Na lewo góry i wzgórki wznoszą się w najfantastyczniejszych kształtach; poza niemi przeglądają z wąwozów śliczne lasy i zielone wybrzeża Wileńki<sup>5</sup>. Obrazek po obrazku przesuwają się jak w dioramie<sup>6</sup>. Na jednym z pooranych wzgórków świadome miejscowości oko odkryje mały kopiec, a na nim kamień ostro zakończony.

Wzgórze to od r. 1838 otrzymało nazwę *Jędrzejówki*; a ten kopiec usypany został rękami uczniów znakomitego Jędrzeja Śniadeckiego, którzy z niezliczonym tłumem ludu

<sup>1</sup>o ludu — dziś popr.: o ludzie. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>naszej — daw. forma z é tzw. pochylonym, którego brzmienie było zbliżone do y lub (w pozycji po i, j: Kazimiérz, swojej) i. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>dobrém — dziś: dobrym; daw. forma fleksyjna dla przymiotników (także zaimków) rodzaju żeńskiego i nijakiego. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>zarośl — dziś tylko w formie lm r.n.: zarośla. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Wileńka — właśc. Wilejka. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>diorama — rodzaj obrazu złożonego z „warstw”, jego część (najdalszy plan) malowana jest na płótnie, część zaś na przezroczystym materiale, malowana techniką laserunkową tworzy bliższe plany widoku, całość ujęta jest w głęboką ramę. [przypis edytorski]

wyprowadzili jego zwłoki d. 4 maja tegoż roku z miasta do dziedzicznego majątku. Szko-  
da, że okazalszy pomnik nie uwydatnia tego miejsca, że żaden napis nie świadczy o tej  
rzewnej pamiątce hołdu złożonej geniuszowi wielkiego męża! Nim to nastąpi, tymczasem  
niezgorszym jest pomnikiem kopiec ziemi i napis w pamięci i sercu ziomków:

„Jędrzejowi Śniadeckiemu”.

Tak pomiędzy wzgórkami idzie zawsze pod górę szeroki, piaszczysty trakt pocztowy,  
— ciągną się po nim wozy podróżne, fury ze zbożem, sianem i drzewem wiezione do  
Wilna, roje Żydów zabiegające im drogę lub gromady podochoconych rzemieślników,  
wracające z tańszej za miastem gorzałki. Żebrak, który mieszka w pobliskim domu, wy-  
kopał w boku piaszczystego wzgórka rodzaj pieczary, siedzi w niej, a położywszy przed  
sobą na stołku tacę i krucyfiks, dzwoni w mały dzwoneczek, śpiewa z kantyczki i zbiera  
od przechodzących jałmużnę z chleba i miedzianej monety. Za każdą rogatką wileńską  
widzieć można w podobny sposób żebrzących ubogich; są to typy czysto wileńskie.

Żebrak

O wiorstę od rogatki, trakt się rozdziela na dwie gałęzie: na prawo poszedł na Lidę,  
do Grodna i Nowogródka; na lewo idzie do Mińska, a stamtąd do Moskwy. Kierujmy  
się na lewo!

Zawsze niepostrzeżenie wzbierając się na górę, niby jesteśmy na równinie, przecież  
punkt, na którym stoimy, jest według wymiarów wyższym od najwyższych wież wileń-  
skich kościołów, — w tak głębokim dole jest nasze miasto. — Nieopodal od rozgałę-  
zienia traktów, głęboki jar na lewo przetrzął dwa wzgórze, a swoim otworem odsłania  
przecudną panoramę dalekiego widoku, część miasta, błękitną odległość lasów i ma-  
jową zieloność wybrzeży. Od karczmy Oszmianki, lichiej zamiejskiej gospody, która swą  
facjatą już się uśmiecha z pretensjonalnością mieszczki, a nieróżna niczem od swoich  
towarzystek prostych karczem przy drodze, — różni się od nich strukturą i resztkami  
odwiecznej pobiałej<sup>7</sup>; od karczmy Oszmianki, mówimy, położonej o 4 wiorsty od Wil-  
na, warto się obejrzieć wstecz i stanąć nad prześlicznym jarem. Dół jego zarósł gęstemi  
liściowemi drzewami i krzewy<sup>8</sup>; przez ich wierzchołki widnieją wieże miasta i miniaturo-  
we obrazki okolic; kilka drożyn spuszcających się z góry, wiedzie do Rybiszek, Markuc  
i innych podmiejskich folwarków. Na wiosnę co tu woni od rozkwitłej czeremchy, od  
rozpękłych młodych brzoź i aromatycznych sosen! co gwaru ptastwa!

Od tego miejsca rozstajemy się na niejaki czas z pięknym widokiem i miłemi wra-  
żeniami: bo nastaje droga kamienista, piaszczysta, widok nieurozmaicony, monotony,  
roślinność dosyć uboga, nawet brzoźki rzadko gdzie rosną przy trakcie pocztowym.

Ale o milę od miasta widok się urozmaica. Spuszczamy się w dół. Aż pięć karczem  
jedną przy drugiej wybiegło na gościniec, a wszystkie liche i brudne. Na lewo, za zielo-  
ną błonią ciągnie się osada, złożona z kilkunastu dworców, mniej lub więcej okazałych  
i porządných; na prawo, na drugim planie, w gęstwinie<sup>9</sup> drzew, widnieją mury pałacu.

Jesteśmy w Niemieży.

Ta przy karczmach osada, wieś, okolica czy zaścianek (nazywajcie jak chcecie), —  
to *Niemieź Tatarska*; a ten dalej dwór murowany — to dziedzictwo hr. Tyszkiewiczów,  
należące niegdyś do Sapiehów. W okolicy tatarskiej, o której mówimy, pierwszy dworek  
usadowił się na wzgórku, którego kształt czworoboczny, widocznie na wał zakrawający,  
każe się domyślać, iż może tutaj był zamek niemieżański, o którego istnieniu wiadomo  
z pewnością, a którego ubikacji<sup>10</sup> gdzie indziej odkryć nam się udało.

Zbierzmy garstkę wspomnień i podań historycznych przywiązanych do Niemieży, nie  
wiedząc z pewnością, czy je odnieść do dzisiejszej osady Tatarów, czy do murowanego  
dworu hr. Tyszkiewiczów.

Niemieź przed wieki<sup>11</sup> należała do wielkich ksiąząt litewskich. Tutaj niekiedy prze-  
mieszkiwał Witold. Tu chorej jego żonie Julianie wielki mistrz krzyżacki posyłał lekar-

<sup>7</sup>pobiała — warstwa wapna, którą pobielano ściany z powodów estetycznych i higienicznych. [przypis edy-  
torski]

<sup>8</sup>krzewy — dziś N.lm: krzewami. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>w gęstwinie — dziś popr. N.lp: w gęstwinie. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>ubikacja (daw. z łac.) — miejsce; tu: położenie, umiejscowienie. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>przed wieki — dziś popr. N.lm: przed wiekami. [przypis edytorski]

stwa i lekarza w r. 1426<sup>12</sup>, — skarbił względy Witolda, bo wtedy szło zakonowi o młyn na rzece Drwęcy, o jedyną drogę militarną z Polski do Prus, drogę tak ważną, że Witold ustępował Krzyżakom za ów młyn cały powiat połągowski; Krzyżacy obstawali przy młynie i następnie otrzymali go w drodze układów<sup>13</sup>. Tu może w Niemieży popisywał się przed Witoldem, ów półtora-łokciowy garbaty Hanne, niby przysłany w podarunku błazen, a w rzeczy samej szpieg krzyżacki, który otrzymawszy za swe zuchwałstwa policzek, dobrodusznie wziął go za obrzęd pasowania siebie na rycerza<sup>14</sup>.

Tu w Niemieży Aleksander Jagiellończyk, wówczas jeszcze tylko wielki książe litewski, w lutym 1496 spotkał jadącą z Moskwy swoją<sup>15</sup> narzeczoną Helenę, córkę Iwana Wasilewicza<sup>16</sup>. Gdy się Aleksander z całym dworem i panami radnymi przybliżył, księżniczka wysiadła z pojazdu na rozesłany złotogłów i czerwone sukno, podała rękę przyszłemu mężowi, a po wymienieniu kilku słów uprzejmych, narzeczeni udali się do miasta; ona jechała w saniach, on konno jej towarzyszył.

W Niemieży, gdy Wilno z większą częścią Litwy było w ręku Rosjan, Jan Kazimierz zawierał w 1656 z carem Aleksym Michałowiczem umowę dyplomatyczną, pomimo przeszkód ze strony Szwecji<sup>17</sup>. Mogły tu jeszcze być fortyfikacje, ale gdzież się to wszystko podziało?

Zamek wielkksiążęcy, jeżeli był w Niemieży, to w pierwszych latach XVI wieku upadł tak dalece, że dziś, jakieśmy rzekli, i śladów jego trudno się doszukać. I dawne ślady bytu Tatarów tutejszych zatarły się zupełnie, przez utratę papierów podczas najścia Rosjan i Szwedów za Jana Kazimierza, o czym wnet powiemy. Chcąc zbadać początek tej osady, musielibyśmy kompilować Czackiego, Kraszewskiego, Narbutta i innych; musielibyśmy powtarzać te same, które już podaliśmy, mówiąc o Wace mniej więcej pewne domysły o Tatarach, pokonanych przez Witolda nad Donem 1397, których osadzał pod Wilnem w Wace, Sorok-Tatarach, Łosośnej, Niemieży i w innych miejscach Litwy, — albo przypisać te kolonie późniejszym zbiegom lub brańcom wojennym. Oni sami nie umieją rozwiązać wątpliwości o swoim w kraje tutejsze przesiedleniu. Witoldowego przywileju osadniczego, tak Tatarów jako i jednocześnie z nimi przybyłych Karaimów, dotąd się odszukać nie udało; — mógł istnieć, a zaginąć skutkiem rozruchów wojennych i ciemnoty tych, dla których miał posługiwać. I nie wielce się o to troszczyli, prawem dawności ugruntowani na swych siedzibach, a przy Unii Lubelskiej Litwy z Polską w 1569, porównani<sup>18</sup> ze szlachtą, jeśli tylko rycerską służbą nie zaś rzemiosłem trudnić się będą. Wierni temu powołaniu, Tatarowie tutejsi niejedną kroplę krwi wyleli w obronie swojej przybranej ojczyzny; odrzucili wezwanie swoich krymskich współbraci, którzy chcieli od nich pomocy przy plądrowaniu Polski; wdzięcznie pamiętali (jak się wyrażają w swej prośbie do Zygmunta I podanej), że Witold „nie kazał im zapominać proroka, a do swoich świętych miejsc oczy obracając, zalecił powtarzać jego<sup>19</sup> imię jako swoich kalifów. Na szable przysięgli, że będą kochać Litwinów, którzy przybywającym do nich powiedzieli, że ten piasek, ta woda, te drzewa, są nam wspólne. Współbracia ich nad słonemi wodami i w Kipczaku wiedzieli, że oni tutaj nie byli cudzoziemcami”.

Z plik<sup>20</sup> późniejszych miejscowych dokumentów, które mieliśmy w ręku, najdawniejsze datują od Władysława IV, który pewne grunta nadał tutaj Tatarzynowi Fursowi Skinie.

<sup>12</sup> chorej jego żonie Julianie wielki mistrz krzyżacki posyłał (...) — [zob.] M. Baliński, *Starożytna Polska*, t. III, s. 213. [przypis autorski]

<sup>13</sup> Krzyżacy (...) otrzymali go w drodze układów — [zob.] [Teodor] Narbutt, *Dzieje narodu litewskiego*, t. VI, s. 407 i dalsze. [przypis autorski]

<sup>14</sup> półtora-łokciowy garbaty Hanne (...) błazen (...) — [zob.] [Teodor] Narbutt, [*Dzieje starożytne narodu litewskiego*] t. VI, s. 483. [przypis autorski]

<sup>15</sup> swoją (daw.) — dziś popr. forma D.lp: swoją. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> Tu w Niemieży Aleksander Jagiellończyk (...) w lutym 1496 spotkał (...) swoją narzeczoną Helenę — myli się Kraszewski (*Historia Wilna* t. I, s. 385, nota 18), widząc Ponary w wyrażeniu Bielskiego „za góry wileńskie”: bo droga z Moskwy nie szła na te góry, a Helena niewątpliwie jechała na Mińsk. [przypis autorski]

<sup>17</sup> W Niemieży (...) Jan Kazimierz zawierał w 1656 z carem Aleksym Michałowiczem umowę dyplomatyczną — Krajewski, *Dzieje pan. J. Kazimierza*, t. I, s. 21. [przypis autorski]

<sup>18</sup> porównany — tu: zrównany (w prawach). [przypis edytorski]

<sup>19</sup> jego — tj. Witolda. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> plik — dziś D. r.m. lm: plików. [przypis edytorski]

Wszyscy niemal koloniści tutejsi służyli wojskowo w chorągwiach tatarskich, na starość wracając do domu; a dumni, iż na równi ze szlachtą polską posiadają przywileje drogą rycerską wysłużone, wszyscy niemal tytułowali się kniaziami, na mocy prawdziwej czy mniemanej genealogii, którą z ojczyzny przynieśli. Spotykamy tytuła<sup>21</sup> kniaziów obok nazwisk Taguzowiczów, Dawidowiczów, Masiukiewiczów, Michałowskich. Liche to były księstwa, na kilku morgach ziemi, które przy ciągłym rozradzaniu się ciągle jeszcze na kilka i kilkanaście sched rozdzielać należało. Rzecz jasna, że pomiędzy nimi kłótniom i procesom, niekiedy nawet kryminalnym, końca nie było. Książ złożywszy swój rycerski, pocziwie krwią obłany ryszczunek, brał sochę lub siekiere; kniahinie nie gnuśniały w haremach jak ich krymskie rodaczki, ale rydlem kopały ziemię litewską, uprawiając warzywa albo przędąc kądziele.

Ciężki był kęs chleba! Nędzą bardziej tamowała im nabywanie oświaty niż nieprzyjazne oświacie przepisy Alkoranu, którego już nie umiano rozumieć.

Gorzéj jeszcze było, gdy za czasów Jana Kazimiérza Rosjanie zajęli Litwę w 1656. Tatarowie z Niemieży, z przedmieścia Łukiszek, z Miederan, Równolan, Sorok-Tatarów, Pruździan, Hiemyzy, Rudominy, Trok, — ludzie po większej części w wojsku krajowym zasłużeni, ze swemi rodzinami rozpierzchli się po kraju. Największa ich część schroniła się do Korony. Tam Tatar Chadela-Chalecki, rotmistrz królewski, ze swoją chorągwią konsystował<sup>22</sup> w okolicach Zambrowa. Jedni z Tatarów litewskich udali się pod skrzydła tego swojego naturalnego obrońcy; drudzy tułali się po Mazowszu i Podlasiu. Ale w Koronie plądrowali Szwedzi. Popłoch zwrócił znowu ku Litwie biedne muzułmańskie tabory.

We czwartek po Wielkiejnocy 1656, taki ich tabor, złożony ze 300 wozów, napelnionych niewiastami, dziećmi i ruchomością, ciągnął z Zambrowa ku Litwie; gdy okoliczna szlachta polska, jak zwykle w wojnach rozkiełznana i chciwa zdobywszy, z tłumem swych włościan i czeladzi zastąpiła im drogę. Nic nie pomogły uniwersały Jana Kazimiérza, które pokazywali Tatarowie: bo panowie Wojciech Opacki, podkomorzy wiski, Aleksander Makowiecki, dziedzic wsi Wysokiego, należeli do szwedzkiego stronnictwa. Mieli z sobą 23 innéj szlachty, a każdy ze szlachty prowadził swoich włościan i dobrze uzbrojoną czeladź dworną.

Przyszło do bitwy!

Zbrojnych Tatarów pomordowano; bezbronni uciekli. Stronnicy szwedzcy rzucili się na tabor: pobrali konie, połupili skrzynie, podarli królewskie listy i domowe Tatarów papiery oraz książki tatarskie, o które (jak się skarżono) tak trudno w Litwie i Koronie. Nie przepuszczono czci niewieściéj. Taki samy<sup>23</sup> napad, miał miejsce nazajutrz na tabor Tatarów, który szedł przez Łomżę ku Goniądzowi: Jan Kossakowski starosta wiski, przewodniczył napastnikom; towarzyszyło mu trzynastu szlachty z czeladzią.

Pan Chadela-Chalecki, rotmistrz J. K. M.<sup>24</sup> Jana Kazimiérza, który nie zdołał obronić swych ziomeków i współwyznawców siłą oręża — w drodze prawnej dochodził ich krzywdy.

Z jego ramienia, w oktawę<sup>25</sup> Bożego Ciała<sup>26</sup> tegoż roku, oficerowie chorągwi tatarskiej, Bohdan Tokosz porucznik, Samuel brat jego chorąży, Adam Romanowski i Dawid Mustaficz, zanieśli protestację do grodu<sup>27</sup> w Brańsku, skarżąc się na gwałty domierzone Tatarom. Nie wiemy, czy się proces rozwinął i na czém skończył; ale to pewna, że owe dwa napady szlachty stanowczo wpłynęły na los Tatarów litewskich. Okolice przez nich zamieszkałe wyludniły się, — przez lat kilkanaście mało kto albo wcale nikt w nich nie mieszkał. Jedni z Tatarów uszli za granicę; drudzy przyjmowali chrześcijaństwo<sup>28</sup>;

<sup>21</sup> *tytuła* — dziś M.Im: tytuły. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *konsystować* (daw.) — tu: stacjonować. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *taki samy* — dziś: taki sam. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *J. K. M.* — Jego Królewskiej Mości. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *w oktawę* — osiem dni po jakiejś dacie. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *Bożego Ciała* — ruchome (uzależnione od daty Wielkanocy danego roku) święto katolickie, przypadające późną wiosną, obchodzone ku czci Najświętszego Sakramentu, czyli ciała i krwi Chrystusa; ustanowione zostało w 1264 r. przez papieża Urbana IV w odpowiedzi na kwestionowanie przez niektórych teologów średniowiecznych realnej obecności Chrystusa w Eucharystii (tj. chlebie i winie podczas mszy). [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *do grodu* — tj. do władz miejskich. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *Jedni z Tatarów uszli za granicę; drudzy przyjmowali chrześcijaństwo* — świadczy ks. Remigian Smiarowski dominikan[in], w swojej książce pt. *Fontanna mistyczna* (Wilno 1737), iż około tego czasu w metrykach łuki-

inni o chlebie tułaczym nieprędko wrócili do domu, gdzie ich czekały pustkowie i nędza. Sąsiedzi zagarnęli opuszczone grunta i łąki; w drodze prawa i łaski właściciele musieli dochodzić swoich własności. W Niemieży rozwinęły się procesa<sup>29</sup> Tatarów z przygraniczającymi do nich majątkami duchownymi, z dominikanami, franciszkanami i karmelitami wileńskimi. Dochodzenia tém były trudniejsze i oparte bardziej na sumieniu zaborców niż na śladach piśmiennych, że Tatarowie potracili swe dokumenta<sup>30</sup>, a księgi trybunalskie, grodzkie i ziemskie w Wilnie podczas rozruchów wojennych zostały w znacznej części spalone. Zgromadzenia zakonne zwróciły wprawdzie Tatarom zabrane grunta i łąki; lecz ileż to zachodów w ich odzyskaniu! ile nędzy, nim się udało odzyskać!

Boleńszą jeszcze, bo moralną krzywdę wyrządziła Tatarom litewskim szlachta, co ich napadła pod Brańskiem i Goniądzem. Zniszczenie ksiąg religijnych mahometańskich, o które *było tak trudno w Polsce i Litwie*, pociągnęło za sobą upadek samej wiary. Jeżeli dzisiaj jeden egzemplarz Koranu wystarcza na potrzeby całej okolicy, złożonej z kilkuset osad — jeżeli Tatar modli się po arabsku, nie rozumiejąc języka, wywodząc bardzo logicznie, że Bóg, który zna wszystkie języki, lepiej niż on sam pojmie jego modlitwę — jeżeli społeczność islamców<sup>31</sup> litewskich, nie przyjąwszy innej wiary i nie znając własnej, żyje tylko na wpół zapomnianymi formami wierzenia: to może jeszcze dziś przypisać to należy owemu czwartkowi po Wielkiejnocy 1656, który pozbawił ich ksiąg religijnych. Może nie bliżej jak o lat dwieście szukać musimy przyczyn zła dzisiejszego.

Popłoch, jaki owocześnie<sup>32</sup> rozpędził Tatarów z Litwy, bardziej był paniczny niż rzeczywisty; przynajmniej to, co mówimy, stosuje się do Niemieży. Mieścina ta, pomimo swej bliskości od Wilna, została jeszcze w posiadaniu Polski. Tu, jakśmy rzekli wyżej, Jan Kazimierz tegoż 1656 roku gościł dni kilka; tu, pomimo intryg szwedzkich, porozumiewał się z carem Aleksym Michajłowiczem; tu zawarł z nim na d. 3 listopada pamiętną w dziejach obu narodów umowę.

Pomimo nędznego swojego bytu, Tatarowie, którzy się do swych siedzib litewskich zgromadzać powoli zaczęli, nie przestawali z wiernością służyć Rzeczypospolitej. Wszyscy mężczyźni hurmem szli na wojnę, nie tylko z obcymi narody, lecz z Tatarami i Turkami, z którymi łączyła ich wspólność pochodzenia i wiary. I tak: na świetnej wyprawie jazłowieckiej, za Jana III w 1684, gdzie na dniu 25 sierpnia wygnano Turków z Jazłowca, znajdował się przy boku królewskim cały hufiec litewskich Tatarów. Jeden z nich, Roman Dawidowicz, rodem z Niemieży, ciężko raniony, datował spod Jazłowca swój testament, który, jako próbkę aktów tego rodzaju pomiędzy Tatarami, przytaczamy tu całkowicie z oryginału:

„W imię Pana Boga jedynego, Stworzyciela prawdziwego!

Ja Roman Dawidowicz, ziemianin i Tatarzyn Króla Imci<sup>33</sup> województwa wileńskiego, we wsi Niemieży mieszkający, będąc od Pana Boga Wszchemogącego chorobą nawiedzony, a wiedząc o tém, iż każdy człowiek, zdrowym będąc, choroby, a chory śmierci spodziewać się musi, co każdego na świecie ominąć nie może; przeto ja idąc za wolą Bożą i stosując się do prawa pospolitego, za dobrej mojej jeszcze pamięci, przy wielu godnych ludzi, ten mój ostatniej woli sporządzam testament; a to w ten sposób:

Ciało moje grzeszne proszę pana brata Bielata Dawidowicza, aby do domu jako mogąc zaprowadził. Masz tedy gotowych pieniędzy złotych trzysta, z których na strawę złotych sto mianuję, tak na samego jego jako czeladź i konie moje. Drugie sto złotych na pochowanie ciała mego i wszystkie należytości, to jest: *kurany* (śpiewanie z Alkoranu<sup>34</sup>) i inne modlitwy, a na strzeżenie trzech dni, a osobliwie co słuszna tym, którzy mają u grobu mego siedzieć na *zjarecie* (na straży w nocy u mogiły<sup>35</sup>). Trzecie sto i te którem

skiego kościoła, znajdował się obszerny rejestr ochrzczonych *ex Mahometanismo*. Ob[acz:] *Font. mist.* s. 293. [przypis autorski]

<sup>29</sup>*procesa* — dziś popr. forma M.Im: procesy. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*dokumenta* — dziś popr. forma M.Im: dokumenty. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*islamcy* — muzułmanie, wyznawcy islamu. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*owocześnie* — dziś: ówczesnie; wtedy. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*Imci* — skrót od: Jego Miłości. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*śpiewanie z Alkoranu* — wtrącenie w nawiasie jest najprawdopodobniej wyjaśnieniem słowa pochodzącym od autora *Wycieczek po Litwie*. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*na straży w nocy u mogiły* — wtrącenie w nawiasie jest najprawdopodobniej wyjaśnieniem słowa pochodzącym od autora *Wycieczek po Litwie*. [przypis edytorski]

odjeżdżając zostawił, te małżonce mojej kniahini Marusi Heliaszewiczównie, Romanowej Dawidowiczowej leguję, prosząc, aby mię w modlitwach nie zapominała. Znowu zaś dane półtorasta złotych na Lokuszewszczyznę, we wsi Niemieży leżącą, téjże małżonce méj dożywotnie używanie tak pola jako i ogrodów, i sadu, a po żywocie jéj na meczet niemieżański i wszystkę dżemiat<sup>36</sup>, czasy wiecznemi należeć ma... itd. To też mianuję, że długów żadnych, żebym komu winien był nie poczuwam się i mnie też nikt nic nie winien. Prosząc też wszystkich ichmościów braci, aby mi proszczali<sup>37</sup>, ten mój ostatniej woli testament kończę, który i stwierdzam, który aby w niczém nie był negowany. Pisan pod Jazłowcem dnia 24 października roku 1684” itd.

W testamencie tym zwróciły uwagę naszą dwie rzeczy mianowicie: — naprzód forma podobna zupełnie do testamentów chrześcijan, a zatem zupełne zatarcie form islamskich; po wtóre, ubóstwo, jakie się okazuje w majątku poczciwego rycerza spod Jazłowca. Ubóstwo to, a może i zatęsknienie do swojej starej ojczyzny, bywało niekiedy powodem ucieczki Tatarów do Krymu lub Stambułu, do swoich współbraci. Taką jest w r. 1710 dezercja dwóch braci Michałowskich z Niemieży, którzy długo służąc w wojsku polskim, uciekli do Turków do Chocima. Ślad tego znaleźliśmy w papierach komisji delegowanej do wysłedzenia i zabrania na skarb majątku tych dwóch zbiegów. Wkrótce, bo w 1715, miała tu miejsce inna komisja, od króla przysłana, dla wysłedzenia majątków tatarskich; dały do niej powód działy, rozdrobienia sched, dyferencje<sup>38</sup>, niezgody, pomiędzy niemieżańskimi Tatarami i tysiące skarg, jakie do tronu dochodziły.

Nędzna na roli dawała się czuć powszechnie. Uprawiano ogrody, sprzedając ich plony do Wilna; ale żaden z Tatarów niemieżańskich nie jął się rzemiosła, dobrze wiedząc, że wedle wyobrażeń i praw polskich, mniej szlachetne zatrudnienie, pozbawiłoby go prerogatyw szlacheckich. Najlżejsze już przypuszczenie, że się ktoś trudni rzemiosłem, wywoływało ich drażliwość. Jako dowód, przytaczamy w całej naiwności stylu, dokument ugodliwy pomiędzy dwoma Tatarami z Niemieży.

„Ja Samuel Tokosz chorąży J. K. M., wszém wobec i każdemu z osobna, komu by o tém wiedzieć należało, Jaśnie Oświeconym, Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym dygnitarzom, urzędnikom ziemskim i grodzkim, Ichmć Panom rycerstwu, szlachcie i obywatelom W. Ks. Lit.<sup>39</sup>, czynię wiadomo tym moim dobrowolnym testimonialnym skryptem, Imść<sup>40</sup> Panu Aleksandrowi Józefowiczowi chorążemu J. K. M. wojsk W. Ks. Lit. danym, na to: iż co czasu ochoty naszej, w okolicy Niemieży nazwanej, w województwie wileńskim sytuowanej, ja wyż mianowany Tokosz chorąży J. K. M., *będąc podweseliwszy się* mocno z pomienionym Imć Panem Józefowiczem, przemówiliśmy się, o czém ja i nie pamiętam. Gdy do mnie przysłany nazajutrz od Imci przyjaciel, wziął mnie wymawiać te słowa: że jakobym ja miał Imć Pana Józefowicza *laesivis verbis*<sup>41</sup> honor uwłaczać, dyzgustować<sup>42</sup>, niby *majsterium safijaństwa*<sup>43</sup> przypisywać; — o czém ja zdumiony, abym mógł na Imci takowe słowa mówić, mający z dawna znajomość z rodzicami Imci, nie tylko z samym Imcią, to się nigdy nie praktykowało, abym niesłusznie honor uwłaczał, — jako niepamiętny téj cholery<sup>44</sup>, przed przyjacielem zrzekłem się i oraz z Imcią Panem Józefowiczem samym *personaliter*<sup>45</sup> widząc się, o wszelkie urazy wiecznie pogodziłem się, i Imci rewokując<sup>46</sup>, jeżelibym co miał z prędkości cholery méj niepamiętnie wymówić, rewokowałem publicznie i oto przeprosiłem, wszystkie me słowa umorzyłem, i na wieczne czasy o tém wieczne milczenie ja sam sobie i innym zachowałem, i u każdego sądu, prawa i urzędu o takowe przymówki wyż mianowane<sup>47</sup>, niby przeze mnie słyszane, miał kto Imci Panu Józefowiczowi chorążemu J. K. M. przypisywać i zadawać, oto ja sam u sądu

<sup>36</sup>dżemiat — wspólnota, parafia, ogół wiernych muzułmańskich. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>proszczać (rus.) — przebaczyć, darować. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>dyferencja (daw.) — tu: spór, różnica zdań. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>W. Ks. Lit. — Wielkiego Księstwa Litewskiego. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>imść a. imć — skrót zwrotu grzecznościowego: jego miłość. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>laesivis verbis (łac.) — obraźliwymi słowami. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>dyzgustować (daw.) — czynić zniewagę, afront. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>safijaństwo — szewstwo; od *safian* (z tur.): miękka, cienka skóra kozła a. barania, używana m.in. do wyrobu obuwia. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>cholera — tu: zdenerwowanie, wzburzenie. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>personaliter (łac.) — osobiście. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>rewokować (daw.) — urzędowo odwołać, cofać słowo. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>wyż mianowany — wyżej wymieniony. [przypis edytorski]

każdego, pod juramentem to wszystko aprobować obowiązany jestem. Na dowód czego dla lepszej wagi i waloru, wydając takowy mój dobrowolny testimonialny skrypt, przy uproszeniu J. I. M. P. pieczętarzów, trzema krzyżykami podpisem ręki mej stwierdzam. Dat w Letańcach roku 1775 miesiąca Junii<sup>48</sup> 30 dnia” itd.

Wojskowość, jak widzimy, była jedynym zadaniem litewskich Tatarów; ale i tutaj nieosobliwie im się wiodło. Służąc po lat kilkadziesiąt, poczciwy mahometanin zaledwie się mógł dosłużyć *kupnej* rangi porucznika. Rzewny memoriał jednego z nich, został podany królowi Stanisławowi Augustowi, po nastaniu prawa zabraniającego sprzedaży rang wojskowych. Czterdzieści lat służąc w wojsku, biedny Tatar, straciwszy cały swój majątek na kupienie rangi porucznika, błaga tronu, aby tę rangę mógł ustąpić idącemu po sobie ze starszeństwem oficerowi, — nie iżby otrzymać na starość choć w części zwrot kwoty wyłożonej na rangę, lecz aby spowodować w pułku ruch awansów i tym sposobem ułatwić drogę służącemu w tymże pułku swojemu synowi, do otrzymania najmłodszego chorągwa.

Chorągwie tatarskie składały przednią straż wielkiej buławy. Z etatów czyli *ról* chorągiewnych, jakich kilka mamy przed oczami, widzimy, że się pułk składał z pięciu chorągwi; a w każdej i nich był rotmistrz, porucznik, chorąży i nieokreślona liczba towarzyszy. Nigdy zupełna liczba oficerów nie znajdowała się obecną przy chorągwi: jedni za urlopem siedzieli w domu, drudzy byli na powinności hetmańskiej, tak że czasem przy chorągwi znajdował się jeden tylko oficer. Rotmistrz dostawiał dwóch szeregowych, czyli sowite poczty; porucznicy zaś, chorążowie i towarzysze, po jednym. Umundurowanie porucznika i towarzyszy składało się w ostatnich czasach Polski z kurtki, czapki, lejbaka, rajtuzów, szlif, ostróg, chustki i płaszcz, — do lederwerku należały ładownice, pobojece, pendant, — broń stanowiły proporce, pistolety i pałasze, — rynsztunek koński składał się z kulbaki, czapraka, mantelzaka, olstry, munsztuka, trzgli, napierśnika i dalszych drobiazgów stajennego ekwipażu, — dawano nadto po dwadzieści ładunków ostrych lub ślepych, stosownie do potrzeby.

Konstytucje sejmowe kilka razy potwierdzały nadane Tatarom tutejszym ziemie. Co do praw stanu, liczyli się na równi ze szlachtą, jeśli się nie trudnili rzemiosłem; zaś furmanów, garbarzy i innych z Tatarów wyrobników, uważano jako plebejów, — rolnictwo stanowiło szanowny wyjątek.

Stan dzisiejszy tej osady jest smutny. Rozdzieleni na kilkanaście kolokacyjnych dworców w Niemieży, żyją z roli i ogrodu. Bogatsi trudnią się służbą cywilną lub wojskową; ubożsi pracują na roli. Religiję zapamiętali jedynie z form i tradycji; niektórzy umieją przeczytać Koran, ale nikt nie rozumie go, nie wyjmując mołny. Zbieranie się co piątek do ocienionego drzewami małego meczetu, i mniej więcej ściśle obserwowanie postu ramazanu, stanowi ich całą praktykę religijną. Stosownie do przepisów Alkoranu nie piją wina, bo zresztą mało kto byłby w stanie je kupować; ale uczyniwszy restrykcję na gorzałkę, o której nie ma nic w Alkoranie, posilają się nieskapą miarką. Oddać zresztą potrzeba sprawiedliwość wrodzonej tego ludu cnocie, iż żyjąc w zupełnym niemal zapomnieniu religii, dosyć jednak ściśle przestrzega zasad moralności. Obowiązani prawem miejscowym do jednożeństwa, tak dalece wzięli je za zasadę, iż gdy jeden z nich, w wieku XVII, wyszedłszy z Niemieży, pojął drugą żonę na Wołyniu, współwyznawcy instygowali go w grodzie na gardło, jako kryminalistę<sup>49</sup>. Dodajmy jeszcze jeden rys charakteru Tatarów: w braku religii pełni są guseł i przesądów, — jedne z nich mogli przynieść z sobą lub wyczerpnąć ze swęj wiary, drugie bez braku zapożyczyli u miejscowego ludu.

Przebaczą nam czytelnicy, żeśmy tak długo rozszerzyli nad małą mieścina. Chcieliśmy nasze drobne studia nad Tatarami dorzucić do skarbnicy ogólnych o nich wiadomości.

Tymczasem wdarliśmy się na górę. Konie nasze wypoczęły przed murowaną karczmą należąca do murowanego dworu Niemieży. Był tu przed laty, jak wiemy z „*Brukowych Wiadomości*”, handel czy traktier dosyć uczęszczany przez gości z miasta, gdzie toczyły się pomiędzy przybyłymi poważne dyskusje, jak np. pomiędzy panem sędzią, asesorem

<sup>48</sup>miesiąca Junii — miesiąca czerwca. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Obowiązani prawem miejscowym (...) — wszystkie podane tu wiadomości zaczerpnięte są z autentycznych papierów, uprzejmie nam użyczonych przez p. Michałowskiego, jednego z miejscowych Tatarów. [przypis autorski]

i akademikiem z loiki: co to jest rozum?<sup>50</sup>. Dziś wileńscy zwolennicy zamiejskich wycieczek, znajdują ten punkt zanadto oddalonym; przestano uczęszczać i traktier niemiezański zszedł do rzędu zwyczajnych karczem.

Spuszczamy się w dół, mijamy staw i młynek i znowu wjeżdżamy na górę. Z téj góry warto się wstecz obejrzeć, aby ogarnąć wzrokiem cały malowniczy krajobraz Niemieży. Na tle ogrodu ozdobnego w rozrosłe drzewa liściowe i charakterystyczne jodły, bieleją mury pałacu, który współ z obszernym trawnikiem ogrodu, przetrnięty potoczystą elipsoidalną linią przechadzkowej ścieżki, odbija się w stawie przyległym, położonym przy samej pocztowej drodze. Kuźnia, karczma, młynek, lazaret włościański i wioska, rozrzucona na pięknym wzgórkę stanowią pierwszy plan obrazu; na drugim planie przegląda Niemież Tatarska z grupą schludnych dworaków, — tam z gęstego wianka drzew wystrzela wieżyca meczetu, której blaszany półksiężyc błyszczący się i pięknie odbija od zieloności; dalekie sine i ciemne lasy uzupełniają głąb widoku.

Dalej o wiorstę, na wzgórkę porośłym krzakami, stoi murowany pomnik w kształcie kolumny. Na nięj tynk opada, krzyżyk na gontowym daszku pochylił się na stronę: bo też górą już lat sześćdziesiąt, jak ten pomnik tutaj się wznosi. Historia jego złączona z historią ostatnich chwil Polski.

Po rozruchach wileńskich w kwietniu 1794 r., których ofiarą padł hetman Kossakowski, Szwejkowski i inni, wojska rosyjskie, pod naczelnictwem generałów Knorynga i Zubowa, uderzyły na Wilno 7 czerwca tegoż roku. Siły rosyjskie skoncentrowawszy się w Miednikach, usiłowały zdobywać baterie, którymi było miasto bronione, oraz samo miasto, którego bronił Zajączek. Od Miednik do Wilna stały w rozmaitych kierunkach wojska rosyjskie, a pułki moskiewski grenadierski i kazański piechotny właśnie zajmowały te wzgórza pod Niemieżą, o których mówimy. Przy bezskutecznym na ten raz szturmie do Wilna, zginęli obu tych pułków dowódcy, pierwszego Korowajew, drugiego Dejew. Ten ostatni, ciężko raniony przy Bramie Zarzecznej, został odwieziony do swojego obozu i tu życia dokonał. Żona, jak wieść niesie, wzniosła mu pomnik, około którego jedziemy. Podanie miesza w tém miejscu nazwiska Dejewa i Korowajewa, tak że dziś trudno powiedzieć, nad którym z nich, czy nad obu razem wzniesiono tę grobową pamiątkę<sup>51</sup>.

Następna mila drogi, neurozmaiconą widokami, nuży jadącego po piaszczystym i kamienistym gruncie. Nigdzie niemal nie rzuca cienia brzoźka, któremi zwykle wysadzone są nasze trakty. Las i parę zarośli, stanowią cały pejzaż, urozmaicony tylko brudnymi i odartymi karczmami, których na dwumilowej przestrzeni jest ni mniej ni więcej jak 19. Ich nazwy to cały dykjonarz nomenklatur karczemnych: znajdziesz tu Wiszniówkę, Kotłówkę, Malowanę, Słomiankę, Dębówkę; a liczba tych domów gościnności jest wymownym świadectwem i dobrego bytu, i rozwoju sił umysłowych i moralności ludu. Z żalem i wstydem musimy wyznać, że lud, który spotykamy po drodze wlokący się ze swym produktem na targowicę do Wilna, nosi na sobie fizjonomię nędzy i głupoty, która widocznie odbija od rzeświejszych i pojętniejszych twarzy, od cieplej i czystszej odzieży włościan jadących ze stron dalszych.

Ale oto mijamy 13 wiorstę i z góry otwiera się przed nami widok uderzającej piękności. W głębi horyzontu bieleje miasteczko Rukojnie, sinieje las, otwierają się rozłogi pola. Jaki głęboki widok! ile fantazji w tych górach lasami porośłych! ile rozlicznych barw od lazuru do fioletu zużyłby malarz dla oddania rozmaitych tonów téj odległości! ile rozmaitej gry światła o rozmaitych dnia godzinach, przelewa się w powietrzu!

O niejednej okolicy naszej Litwy można wyrzec bolesną prawdę: — Bóg wszystko uczynił, aby ją ozdobić — człowiek wszystko, aby ją oszpecić.

Spuszczamy się w dół pod 19 z kolei karczmę. Z tego punktu, przebaczcie łaskawi czytelnicy, że wam wskażę ocieniony brzożami dach małego dworku. Jest to Borejkowszczyzna, majątność tychże hr. Tyszkiewiczów, atynencjonalna wioszczyzna, gdzie mi upłynęły trzy lata życia, skąd was nudziłem moim *Margierem*, *Spowiedzią Korsaka*, *Chatką w lesie*, *Hrabią na Wątorach*, *Jankiem Cmentarnikiem*, *Staremi wrotami* i innymi drobnymi utworami, które, nim to pismo dojdzie do rąk twoich, dobry czytelniku, już dawno wyjdą z twojej pamięci. Tę skromną strzechę zaszczycał przy mnie swoją bytnością: A. E.

<sup>50</sup>Był tu przed laty (...) — ob[acz:] „Wiadomości Brukowe”, rok 1818, nr 66. [przypis autorski]

<sup>51</sup>Po rozruchach wileńskich w kwietniu 1794 (...) — ob[acz:] w rosyjskiej *Bibliotece do czytania*, t. XIII, rok 1838, artykuł generała Tuczkowa. [przypis autorski]

Odyniec, Mikołaj Malinowski, hr. Eust. Tyszkiewicz, nasz zacny cenzor a znany rosyjski poeta Paweł Kukolnik, Stanisław Moniuszko, Antoni Lesznowski, gitarzysta dworu angielskiego St. Szczepanowski, wiolonczelista Samuel Kossowski, nasi znani malarze Jan Moraczyński i Wincenty Dmochowski, Antoni Pietkiewicz (Pług), Teodor Tryplin i wielu innych ludzi dobrze ci znanych z głośnego imienia i zasług, jakie położyli na niwie literatury lub sztuki. Chlubny takimi gośćmi, gospodarz niegdyś Borejkwoszczyzny, przebaczone proszę, że się pochwalę przed wami; a dawszy na kartach tej książki miejsce osobistym uczuciom, złożę rzewną podziękę moim tutejszym sąsiadom i przyjaciołom, za miłe chwile, jakie mi obecnością swoją niekiedy sprawiali.

Stąd o parę wiorst położone małe miasteczko Rukojnie, stanowi pierwszą stację, którąśmy ujechali od Wilna. Mieścina ta nie ma wiele o sobie do powiedzenia. Należąca dawniej do kapituły wileńskiej, dzisiaj jest własnością skarbu monarszego. Posiada murowany kościół, murowany ogromny magazyn zbożowy, stację pocztową, szkołę wiejską, karczmę i 28 domków włościańskich, ocienionych owocowymi drzewami, a w tych domkach 106 dusz rewizyjnych męskich i 125 żeńskich. Dwór tutejszy, o parę wiorst od miasteczka na lewo widniejący, odznacza się swym pięknym położeniem nad wodą i starym gustownie urządzone ogrodem: bo należąc niegdyś do archidiecezji wileńskiej, Rukojnie miały proboszczami i były rezydencją bogatych dygnitarzy kościelnych. Kilka imion, jakie tu przytoczymy, należą do osób stanowiących chlubę Kościoła na Litwie.

Tu był plebanem pogrzebiony w dawnym kościele prałat Połubiński, którego podanie nazywa *biskupem*, czego w tej chwili sprawdzić nie możemy. Po nim około 1814 został plebanem rukojńskim ks. Michał Dłuski archidiacon wileński (urodzony 1784), człek znany z głębokiej nauki i poważnych obyczajów. Za młodu podróżował po Włoszech; w r. 1812 występował niekiedy z artykułami w pismach publicznych. W „Dzienniku Wileńskim” jest jego wystąpienie przeciw E. Lachnickiego, z powodu obrazów Czechowicza.

Był to znawca i miłośnik sztuki malarskiej, udzielał rad estetycznych i historycznych sławnemu Smuglewiczowi, a zostawił po sobie liczną i doskonałą galerię obrazów, między którymi było wiele prac polskich artystów, zwłaszcza Czechowicza<sup>52</sup>.

Po zgonie księdza Dłuskiego, do r. 1825 administrował dobrami archidiecezji ks. Jan Cywiński — mąż chlubnie kościołowi za dni naszych zasłużony, który umarł 1846 biskupem delkoneńskim i administratorem diecezji wileńskiej. Od roku zaś 1825, został proboszczem Rukojń referendarz litewski ks. Paweł Ksawery Brzostowski, o którym pamięć żyje dotąd w podaniach miejscowego ludu.

Urodzony w 1739, potomek bogatego i znakomitego rodu, syn Adama kasztelana połockiego, brat wojewody inflanckiego, Brzostowski już w 14 roku życia otrzymał kanonię wileńską, naturalnie, że jeszcze przed wyświęceniem się na kapłana, które odbył za powrotem z Rzymu i już po otrzymaniu pisarstwa W. Ks. L. w r. 1763. Przechodząc szybko rozmaite godności krajowe i kościelne, nabył w r. 1767 dobra Pawłów o 4 mile od Wilna, nad rzeką Mereczem, gdzie rozwinął prawdziwie obywatelską czynność. Oczynszował włościan, założył dla nich szkołę, ufortyfikował samo miejsce, dał ludowi sądy i ratusz; a iż lubił nieco fanfaronady w tém, co czynił, nadał ustawę swojej gminie w języku polskim, francuskim i włoskim, opisał oraz po polsku dzieło swoich usiłowań w osobnej książeczce pt. *Pawłów od r. 1767 do r. 1795, od jednego domowego przyjaciela opisany* (Wilno u Zawadzkiego, 1811). Przebaczone temu niewinnemu samochwalstwu! — Obywatele owocześni w Litwie naprawdę potrzebowali *wzorów* — a Pawłów wyborym był wzorem tego, co może i powinien czynić dla ludu zamożny posiadacz ziemi. Mieszkając następnie to w Dreźnie, to w Rzymie, to na koniec w położonej nieopodal od Rukojń parafii turgielskiej, Brzostowski został w r. 1825 archidiecezją wileńską i objął do tego archidiecezji przywiązaną parafię rukojńską z jej dobrami. Tu założył szkołę, upiększył majątek wspaniałym ogrodem, zaszczerpił w ludu zamiłowanie do ogrodnictwa i gdyby żył dłużej, uczyniłby to w Rukojniach, co niegdyś w Pawłowie. Dzisiaj tu jego imię i pamięć obywatelskich usiłowań tylko w tradycji ludu pozostały. Kilku we wsi ludzi piśmiennych i ogródki zasadzone gruszkami i wiśnią przed każdą chatą, — jedyne po Brzostowskim tutaj pamiątki. — Nie każdy z dziedziców i plebanów i takie po sobie zostawia! Umarł

<sup>52</sup>Michał Dłuski (...) zostawił po sobie (...) galerię obrazów (...) — ob[acz:] Smokowskiego *Do wspomnień o Szkole Malarskiej Wileńskiej Adama Szemesza. Wiadomość dodatkowa*, „Athenaeum” z 1847, zeszyt 1. [przypis autorski]

i pogrzebiony w Rukojniach przy końcu 1827 roku. W wolnych chwilach zajmował się literaturą i w różnych czasach wydał następujące pisma: *O rolnictwie* z Dahameta de Monceau (Wilno 1770), *Wiadomość genealogiczna o domu Brzostowskich* (1776), toż po francusku (1797), *Filozof bez religii, uważany w towarzystwie* (Wilno 1786), *Kościół i malowania znaczniejsze w Rzymie* itd. (Wilno 1811), *Rozmyślenia na wsi w Turgielach* (tamże tegoż roku)<sup>53</sup>.

Po Brzostowskim otrzymał probostwo rukojńskie, prałat archidiakon i doktor św. teologii, ks. Wincenty Mikucki zmarły przed niewielu laty. Był to ostatni z grona kapituły proboszcz tutejszy i zarazem posiadacz miasteczka: bo Rukojnie wspólnie ze wszystkimi dobrami duchownymi, przeszły do skarbu monarszego.

Kościół tutejszy, murowany z kamienia, w który okoliczne pola aż nazbyt obfitują, niewiele lat liczący w swojej metryce, nic prawie nie ma zasługującego na uwagę pod względem starożytności lub sztuki. Kilka lichych obrazów, piskliwy organ, ubogi sprzęt zakrystyjny, — oto jest wszystko, co uderza oko i ucho przychodnia. Tylko w kapliczce, gdzie się odbywa rezurekcja, a raczej w małej framudze oświetlonej oknem, godzien jest widzenia prześlizny, ale psujący się od wilgoci obraz włoskiej szkoły, narodzenia Pańskiego — widocznie restaurowany i tą restauracją poszpecony; — wart zaprawdę lepszej konserwy.

Dawny kościół drewniany, zbudowany, jak głosi podanie, przez jakiegoś króla czy królowę, stał w tym miejscu, gdzie jest obecnie stare cmentarzysko. Miał posiadać kilka pięknych obrazów. W czerwcu 1812 przechodzący tędy Francuzi znalazłszy w kościele proch i armatki używane do salw podczas nabożeństwa, wystrzelili z jednej do wielkiego ołtarza: kościół się zapalił i spłonął z całą plebanią i jej zabudowaniami. Spłonęły wszystkie kościelne akta. Ksiądz Michał Dłuski, o którym rzekło się wyżej, proboszcz tutejszy dał własny fundusz i rozpoczął budowę nowego kościoła; prowadził ją dalej ks. Cywiński; dokończył i dał wyświęcić ks. Brzostowski w r. 1821. Przez czas od 1812 do 1821 nabożeństwo odbywano w małej kaplicy znajdującej się w folwarku Rukojniach. — Cmentarz dzisiejszy leży nieopodal miasteczka.

Ale już przeprzągnięto konie; śpieszmy dalej.

— Długoż będziemy jechać (powiedzą czytelnicy), jeśli każda stacja zajmie nam czterdzieści górą stronicy!

— Przepraszamy solennie! Trudno było w okolicy bardzo dobrze znajomej, nie opowiedzieć wam wszystkiego, co się pod oko nawilo. Nie rączcie się zrażać, dobrzy czytelnicy! na przyszłość obiecujemy wam powstrzymać się w zapędach gadaniny.

\*

Zaraz za Rukojniami, na lewo minąwszy piękny sosnowy las, zasługuje na spojrzenie zgliszcze spalonej karczmy zwanej Krzyżówka, w ładnej miejscowości nad rzeką Świranką. Była tu pierwsza od Wilna porządniejsza nieco oberża, z kilku pokojkami dla gości: — nie dziw więc, że w każdej niemal dnia porze znaleźć tam można było zatrzymujących się na wypoczynek, popas lub nocleg podróżnych rozmaitego stanu. Naprzeciw karczmy była tu niegdyś stacja pocztowa, po swoim spaleniu przed kilkunastu laty przeniesiona do Rukojń. Miejsce to pamiętne jest bolesnym wypadkiem, który wam kiedyś może opowiem.

Nastaje droga piaszczysta, — wjeżdżamy w las sosnowy, spoza którego wygląda na prawo dwór Świrany, należący niegdyś do bazylianów wileńskich, dziś do skarbu. Szkoda, że nie mogę wam bliżej ukazać tak samego dworu umieszczonego w ładnej miejscowości, nad wodą, wśród olszniaku, — jako i rzędu mogił pobitych tu Francuzów podczas pamiętnego ich odwrotu w roku 1812.

Z lasu, ubiegłszy około wiorst pięciu, wzbieramy się na górę; za nią sterczy z daleka baszta ceglana starożytnego zamku. Wjeżdżamy na górę: dwór, zamek<sup>54</sup> i wioska ukazują się naszym oczom.

<sup>53</sup>Paweł Ksawery Brzostowski (...) wydał następujące pisma — ob[acz:] „Dziennik Wileński. Nowiny naukowe”, r. 1828, s. 49. [przypis autorski]

<sup>54</sup>zamek (...) ukazuje się naszym oczom — w tym miejscu w tekście oryginału znajduje się ilustracja ruin zamku w Miednikach. [przypis edytorski]

To Miedniki: zamek jeden z najstarszych w Litwie — którego początku nie przypomina sobie ani tradycja, ani historia. Piękne jego ruiny składają się tylko z obwodowego muru wzniesionego z kamieni i cegły oraz z jednej baszty na wschodnim rogu tegoż muru. Mur okólny starożytnego zamku dzisiaj stanowi ogrodzenie owocowego folwarcznego sadu. Wewnątrz, o ile nam wiadomo, żadne poszukiwania nic nie odkryły. Mówiono o znajdujących tu kościach olbrzymów, tak wielkich, że się kość goleniowa równała ze wzrostem urodziwego mężczyzny. — Lecz gdzie nie ma podobnych podań, przy starych zamkach? Miedniki zasługują na archeologiczne badania. Nim te czegoś nas więcej nauczą, jakże rzewne uczucie wędrowca czepia się do tych zamszonych kamieni, do tej wyszczerbionej ściany, do tego stosu czerwonych kruszących się cegieł, ułożonych w fantastyczny stos baszty narożnej!

Do miejsca tego przywiązanych jest kilka wspomnień historycznych:

Czas założenia zamku w Miednikach sięga niepamiętnej starożytności. Według podań, któreśmy słyszeli pod Krewem, ma być współczesnym krewskiemu zamkowi. Budowało je jakieś plemię bogów czy olbrzymów, tak silne, że mularze pracujący jednocześnie w Miednikach i Krewie, pożyczali sobie młotek, przerzucając go powietrzem o mil cztery.

Lubił tu letnią porą przemieszkiwać Olgierd, ojciec Władysława Jagiełły, — jak na mocy starej kroniki krzyżackiej, świadczy Narbutt<sup>55</sup>. Nieczęsty wszakże musiał tu bywać jego pobyt, bo rzadko którego lata nie wyruszał na wyprawę wojenną.

Wszelka historyczna ruina wieje wspomnieniem, — spoza jej gzęsów wysuwają się przed oczy duszy postaci znakomitych ludzi, którzy tu mieszkali. Nigdy mi się nie zdarzyło przejeżdżać około miednickiego zamku, aby się wyobraźnia nie rozigrała, przywołując na pamięć to, co się czytało, co się dopełniło w rozmarzonej głowie. Wśród tych baszt, gdzie mieszkał, wystawmy postać Olgierda, tak jak ją kreślili w swoich kronikach Krzyżacy.

Mąż urodziwy i wspaniały, twarzy ściągłej, rumianej, nosa wydatnego, z długą światłorusą, nieco posiwiałą brodą, ołysiałą i nieco na lewą stronę chromiejącą, wsparty na lasce lub na ramieniu giermka. W błękitnych jego oczach świeci rozum i jak błyskawica przemiga sprytna myśl fortelu, stanowiąca cechę owoczesnej dyplomacji. Takim widzimy w gronie dworu, otoczonego dziećmi, protoplastę rodu Jagiellonów, rozrodzonego jak gwiazdy na niebie. Silny przewagami oręża, otwiera przecież pogranicze dwóch epok: bo już promienna jutrznia prawdziwego postępu, widniejąc za nim, ozłaca wierzchołki grodów i baszty zamków Litwy.

Ale nim się łagodne światło tej jutrzni wybiło na widok całkowicie, długo jeszcze długo tłumiała je krwawa luna pożarów, które po Litwie szerzyli Krzyżacy. Przez całe następne po Olgierdzie panowanie Jagiełły, nad wszystkimi niemal grodami Litwy, po wybrzeżach Niemna i Wilii, przeleciała luna ogniów ręką Krzyżacką wzniesionych. Kowno, Grodno, Troki, kolejno już to wpadały w ich ręce, już się odzyskiwały. Dalej jednak na wschód za Wilno, nie odważały się iść niemieckie zagony. Ale gdy małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą zapowiedziało połączenie się dwóch silnych krajów, a tym samym osłabienie potęgi Krzyżaków, — ogarnęła ich trwoga. Cesarz niemiecki podobną trwogą powodowany, podał rękę Krzyżakom. Tłumy rycerzy niemieckich szukających przygód zbiegły się pod Królewic i w sierpniu 1384 miała miejsce rycerska uczta honorowa, na której cała Germania wzniosła *piérwszy* toast na zagubę zarazem Polski i Litwy. Rozwinięto chorągwie — ruszono, — statki naładowane żywnością i bronią płynęły Niemnem — wojska szły jego wybrzeżem. Przy ujściu Niewiaży zatrzymały się statki, a wojsko krzyżackie, okrążywszy Kowno, przyszło nad Wilię. Litwini wstrzymali przeprawę. Po krwawej bitwie, odparłszy Litwinów, Niemcy przebyli rzekę i sześciu oddziałami ruszyli płądrować Litwę. Okrążając Wilno, gdzie się lękali odporu, przez rzekę Merczanekę, przez Olkieniaki, Soleczniki poszli ku Oszmianie, w zamiarze uderzenia na Krewo. Coś jednak przeszkodziło im do wykonania zamiaru: bo od Oszmiany zwrócili się do Miednik, i tu się zatrzymali może dla skoncentrowania rozpieczętych sił swoich. Nie wiadomo, czy zdobyli zamek, czy się tylko zatrzymali go oblegać; ale musieli być pewni siebie, gdy pod murami Miednik wielki ich mistrz Konrad Zolner odbywał obrzęd pasowania na rycerzy, sprawiał igrzyska i uczy. A było i czego je sprawiać, narabowawszy w Litwie takie mnóstwo żywiółów,

<sup>55</sup>Lubił tu letnią porą przemieszkiwać Olgierd, ojciec Władysława Jagiełły (...) świadczy Narbutt — [zob.] *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. V, s. 237. [przypis autorski]

że wołu sprzedawali za pół talara, a owcę za szyling! Tymczasem Litwini, mając na swém czelu Skirgiełłę i Witolda, przecięli im odwrót, tamując przejście przez Niemen i Wilię. Ruszyli tedy spod Miednik, a ścigani i bici po drodze, za ledwie z trudem przebywszy Niemen w Rumszyskach, z ogromną stratą wrócili do swoich posiadłości<sup>56</sup>. Cała droga, o której mówimy, pełna jest bojowych i mogiłnych kurhanów, na polach dziś jeszcze znajdują ułamki uzbrojenia i oręża, na którym cechy krzyżackie łatwo rozeznac.

Miedniki za Kazimierza Jagiellończyka były letnim królewskim pobytom. Panujący ten, wedle ówczesnego zwyczaju, zmuszony do ciągłego objazdu kraju, czy bawił w Polsce czy w Litwie, nie narażając swęj dziatwy na stołeczne gwary, starał się mieć je z ich nauczycielem nieopodal siebie, w jakiej zacisznej ustroni. Gdy mieszkał w Polsce, dziatwa ta już to na Tyńcu, już w Lublinie bawiła<sup>57</sup>; gdy się przenosił do Litwy, miejscem pobytu ich były Miedniki. Dzieci te były: Jan Albrecht, Aleksander i Zygmunt, późniejszy królowie Polscy, oraz Kazimierz, który uznany za świętego, dotąd potrzeby naszej Jagiellońskiej ziemicy Panu Zastępów przekłada, — a ich nauczycielem był sławny Jan Długosz, pierwszy w ścisłém znaczeniu historyk Polski.

Nie trzeba być wielkim marzycielem, aby tu na miejscu, stąpając po śladach tych trzech ważnych historycznych postaci, widzieć oczami wyobraźni tę śliczną grupę. Najweselszym, najmówniejszym i najbardziej bystrym chłopakiem, musiał być Zygmunt (nazwany później Starym); musiał lubić kwiaty, rwać je z ogrodów i łąk miednickich i przystrajając niemi swe dziecinne czoło, kiedy wiemy z historii, że na starość rad chodził w różanym wieńcu; musiał dowcipkować z braćmi, tak jak później będąc już królem i starcem, dowcipkował z dworzany. Chorowity Aleksander zdaje się mętnym wzrokiem poglądać na nagie wzgórki i dalekie lasy. Ponury Jan Albrecht patrzy w ziemię. Piękny Kazimierz anielskie oczy zwraca ku niebu, swojej ojczyźnie; na ustach jego modlitwa, w całej twarzy niepokalana skromność. A Długosz, jak go znamy z opisów współczesnych, w czarnej duchownej todze, miernego wzrostu, chudej, ale przyjemnej twarzy, z nosem sporym, z oczami żywymi, lecz osadzonemi głęboko — czyta pergaminowy wolumen kroniki Mateusza Cholewy; niekiedy zwraca uwagę na młodych wychowanców i jękając się (bo taką miał wadę), odpowiada po łacinie na ich dziecinne pytania. Działwa mówi biegle językiem Rzymian, ale i mowa Polska nie jest jej obcą: bo wiemy, że w r. 1469 Kazimierz witał po Polsku ojca wracającego ze Lwowa<sup>58</sup>. Wychowanie królewiców było tak piękne, że Aleksander legat papieski wyznał, iż na żadnym dworze nie widział królewiców tak wyuczonych i zarazem tak przyjemnych.

Kazimierz święty przebywał lub gościł w Miednikach aż do swęj śmierci, która nastąpiła 1484 r. Wszyscy historycy twierdzą, że umarł w Wilnie; ale Narbutt, na świadectwie kazania księdza Golańskiego, Miedniki naznacza miejscem jego świętego zgonu<sup>59</sup>. Podanie historyczne, nie dosyć zresztą udowodnione, twierdzi, że przed rokiem 1638, tj. nim wzniesiono i wyporządkowano dzisiejszą kaplicę św. Kazimierza przy katedrze wileńskiej, ciało jego przez lat kilka złożone było w zamku miednickim. Wszakże za Zygmunta I, około 1517 r., zamek miednicki już stał w ruinach<sup>60</sup>. Dopełnił ostatecznej tego miejsca ruiny napad Rosjan w 1519, którzy całą drogę z Mińska do Wilna przeszli z ogniem i mieczem<sup>61</sup>. Był tu jeszcze niedawno kościół odwiecznej fundacji, w którym się utrzymywali karmelici czy podobno augustiani<sup>62</sup>. Nie możemy w tej chwili sprawdzić, który z tych dwóch zakonów miał tu swój klasztor i kiedy ten przestał istnieć.

<sup>56</sup> *Thumy rycerzy niemieckich szukających przygód zbiegły się pod Królewiec i w sierpniu 1384 (...)* — ob[ac:] Kronikę Wiganda, s. 299; Narbutta [ *Dzieje starożytne narodu litewskiego* ], t. V, s. 375. et sq. [tj.: i nast.; uzup. red. WL] [przypis autorski]

<sup>57</sup> *za Kazimierza Jagiellończyka (...) dziatwa ta już to na Tyńcu, już w Lublinie bawiła* — ob[ac:] Kontariniego w tłumaczeniu Niemcewicza. [przypis autorski]

<sup>58</sup> *w r. 1469 Kazimierz witał po Polsku ojca wracającego ze Lwowa* — [zob.] [Michał] Wiszniewski, *Hist[oria] literat[ury] polskiej* t. IV, s. 43. [przypis autorski]

<sup>59</sup> *Narbutt, na świadectwie kazania księdza Golańskiego, Miedniki naznacza miejscem (...)* — [zob. Narbutt,] *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. VIII, s. 230. [przypis autorski]

<sup>60</sup> *za Zygmunta I, około 1517 r., zamek miednicki już stał w ruinach* — ob[ac:] Herbersteina *Commentarii rerum Moscoviticarum*. [przypis autorski]

<sup>61</sup> *napad Rosjan w 1519, którzy całą drogę z Mińska do Wilna przeszli z ogniem i mieczem* — ob[ac:] Karamzin, *Hist[oria] państ[wa] rosyjskiego* t. VII, nota 199. [przypis autorski]

<sup>62</sup> *kościół odwiecznej fundacji, w którym się utrzymywali karmelici czy podobno augustiani* — P[an] Baliński w *Starożytnej Polsce* twierdzi, że karmelici; ale w diariuszu poselstwa austriackiego do Rosji w 1697 (Wienae,

Francuzi w odwrocie 1812, spalili wioskę tutejszą oraz dwór przyległy i obozowali pod murami spustoszonego zamku, niecąc ognisko z berwion budowlowych i sprzętów. Tu spłonęła znaczna część raptularza zacnego Ławrynowicza, którego resztki podał nam w wybornym *Pamiętniku Kwestarza* p. Ignacy Chodźko.

Za Miednikami miejscowość równa, grunt gliniasty i niezmiernie kamienisty, krajobraz niebogaty. Wymijamy karczmy, które liczyć odpada już ochota, i po małym mostku przebywszy rzekę Słomiankę, stajemy przed położoną w dolinie drugą z kolei stacją pocztową zwaną *Kamiennym Łohem*.

Stacja po jednej, karczma po drugiej stronie drogi, góry zamykają ze trzech stron widok. Na jednej z gór widnieje wioska, — a tuż przy drodze spory kawał łąki, tak gęsto usypany ogromnymi kamieniami, iż kosić jej niepodobna. Zdaje się, że ta łąka (po rusińsku *hub*) dała nazwę miejscu, nie zaś *loch* kamienny, jak to miejsce nazywa się w dawnych dokumentach: o żadnym bowiem lochu ani śladu, ani podania dopytać się na miejscu niepodobna.

Wioska Kamienny Łoh należała do dóbr nieruchomych stołu biskupiego. Za Waleriana Protassewicza biskupa wileńskiego liczyło się w niej 10 chat włościańskich. Tenże Protassewicz na dniu 25 sierpnia 1578 nadał tę wieś wespół z Miednikami i innymi licznymi dobrami, jezuitom wileńskim, jako fundusz ich akademii, — co Stefan Batory w dniu 1 kwietnia następnego roku potwierdził. W tej ustronnej od gwaru miejskiego zaciszy, przemieszkiwali zajęci pracą umysłową poważniejsi ojcowie. Tu za rektorstwa swojego przebywał wiekopomny Piotr Skarga, o którym Niesiecki<sup>63</sup> zapisał podanie, będące w związku z Kamiennym Łohem. „Gdy był w Wilnie rektorem, pokazał mu się brat jeden tegoż zakonu (ten rzemiosłem mularz, rodem Włoch, mając już zaręczoną sobie oblubienicę, wstąpił w Polsce do zakonu Societatis, gdzie tak pilno i usilnie pracował, że od wapna i ciężkiej owęj pracy ręce mu się krwią oblewały; zachęcał go do takiej roboty czterostokroć ks. Skarga, obiecując mu w niebie nagrodę), teje godziny, której z ciała wyszedł, w Kamiennym Lochu, cztery mile od Wilna (właściwie 5) będącemu Skardze, ukazał się, rękami zbyt jasnymi, mówiąc do niego: »Otoż, ojczy, wziąłem zapłatę w niebie, którąś mi obiecywał za pracę<sup>64</sup>«”.

Po kasacie jezuitów, komisja rozdawnicza dobra Kamienny Łoh, przynoszące 5400 zł. p. rocznego dochodu, oddała Michałowi Karędze, staroście okołowskiemu, przyjmując ewikcję na jego majątku Bulhakowsku, położonym w województwie trockiém<sup>65</sup>.

Dwie mile z niewielką frakcją z Kamiennego Łogu do Oszmiany, stanowi pozycja górzysta i urozmaicona; migają dwory, dworki i bieleją karczmy przy drodze, ale niewierna pamięć nasza niedobrze zanotowała ich fizjonomię, nazwiska lub przywiązane do nich historyczne wspomnienie. Lud, jaki po drodze spotykamy, daje się niekiedy słyszeć z mową litewską, ale ta, już się u młodego pokolenia zapomina i ustępuje miejsca rusińsko-polskiej. Lud ten jest miernego wzrostu, nosi białe siermięgi, uszate czapki; kobiety noszą od święta granatowe bekiesze z wielką liczbą żółtych metalowych guzików. Wieszniak tutejszy, jak w ogólności wszyscy podwiltnianie, nie odznacza się ani rozwiniętą inteligencją, ani trzeźwością.

Ze wzgórką ogarniamy okiem Oszmianę. Murowana wieżyca katolickiego kościoła, zielona bania cerkwi greckiej i parę murów błyszczą z daleka. Czerwona cegła kościoła niegdyś franciszkańskiego, piękne wzgórkki, srebrna struga rzeki Oszmianki roztoczona po zieleniznie, dalekie dworki i lasy stanowią dokoła bogaty i rozległy krajobraz.

pag. 23) czytamy: „*Quatuor Miliaribus confectis in »pago Miedneck nocte conquevimus. Diets in loco patres Ord. S. Augustini, monasterium babent«*.”. [przypis autorski]

<sup>63</sup>Piotr Skarga, o którym Niesiecki zapisał podanie (...) — [zob. Niesiecki, *Herbarz polski*] wyd. Bobrowicza, [Lipsk 1839-1845], t. VII, s. 479. [przypis autorski]

<sup>64</sup>rzemiosłem mularz, rodem Włoch (...) wstąpił w Polsce do zakonu Societatis — zdaje się, że tym Włochem braciszkiem jezuitkim i mularzem, a raczej architektem, był Jan Bernardonus, który pobudował świetne kościoły swojego zakonu w Nieświeżu i Krakowie. [przypis autorski]

<sup>65</sup>Po kasacie jezuitów, komisja rozdawnicza dobra Kamienny Łoh (...) oddała Michałowi Karędze (...) — [zob.] Łukaszewicz *Dzieje kościołów*, t. II, s. 220. [przypis autorski]

# DODATEK DO TEGO, CO SIĘ RZE- KŁO O TATARACH LITEWSKICH

Królowie Polscy śmiało ufali wierności Tatarów zamieszkałych w Litwie, podczas krwawych najazdów hord ich współbraci; owszem uzbrajali całe ich chorągwie do walki. Z materiałów, które ogłosił uczony profesor Mochliński („Teka Wileńska”, t. VI. s. 142 i 143), widzimy, że Zygmunt I posyłał uniwersały we wrześniu 1533 do chorążych i marszałków wojennych, zawiadamiając o otrzymanych wiadomościach, iż Tatarowie perekopsy pod wodzą Sap-gereja wyruszyli z Krymu i są już o 13 mil od zamku Czerkasow, wzywa ich, aby konno i zbrojno stawili się na oznaczony czas i miejsce, „aby się nie stała szkoda państwu naszemu od tych nieprzyjacielskich ludzi z powodu czyjegóż niepośpiechu lub zaniedbania”.

Uzbrajać całe chorągwie na odpór współplemieńców i współwyznawców jednej wiary i być pewnym, że te chorągwie nie zdradzą i nie połączą się z wrogiem — zaprawdę, piękny przykład zaufania, na które Tatarowie litewscy musieli przez swoją poprzednią wierność zasłużyć.

Inny jeszcze w téj chwili widzimy dowód zaufania królewskiego względem Tatarów litewskich.

Wiemy, że Achmet szach zawołżańskich Tatarów, utraciwszy swe państwo, szukał ucieczki w Polsce, gdzie go w Trokach wpół gościem, wpół więźniem trzymano. Usiłował raz uciec, lecz mu się to nie powiodło. Herberstein w 1517 widział go w Trokach, Bielski twierdzi, że był więziony w Kownie, gdzie miał umrzeć. Ale słusznie domyśla się uczony M. Baliński, że go Zygmunt I musiał z więzienia wyswobodzić (*Starożytna Polska*, t. III, s. 314), bo go wyswobodził rzeczywiście i odesłał aż do granic jego państwa, pod strażą czy honorową eskortą *litewskich Tatarów*.

Mamy na to dowód w uprzejmie nam udzielonym ekstrakcie pewnych funduszów kościoła *radoszkowickiego* (pod Mińskiem), którego oryginał ma się znajdować w archiwum kapituły wileńskiej. Tatarowie litewscy (Szczepan, Pietrasz, Adam i Waško Bultykowiczowie, Andrzej i Aksak Mackiewiczowie oraz Horam Bohdanowicz) odprowadzający zawołżskiego szacha z ziem litewskich aż za Kijów, nie mając na drogę pieniędzy, sprzedali plebanowi *radoszkowickiemu*, a raczej podstawionemu przezeń kościelnemu, Michałowi Puńce, za osiemdziesiąt pięć kop groszy litewskich swoje posiadłości: Biemaszowszczyznę, Austuncowszczyznę, Zankowszczyznę, Ihnatowszczyznę oraz pustosze po swych poddanych w Lewonowszczyźnie, Itaszowszczyźnie i Syrokwaszy. Zygmunt August w r. 1554 potwierdził tę wyprzedaż. Wyraźnie wspomina w konfirmacyjnym przywileju, iż chana zawołżskiego wyprowadzili Tatarowie z Polski aż za Kijów<sup>66</sup>, że to uczynili dla posługi królewskiej<sup>67</sup>. Zdaje się z brzmienia przywileju, że jeszcze wtedy Tatarowie nie mieli prawa dowolnie się rozporządzać nadanymi sobie posiadłościami, bo przywilej Zygmunta Augusta mówi: „Lubo zdawna w Litewskim państwie naszym nigdy się nie praktykuje aby Tatarowie, nieposiadający żadnych swobód, mieli komu bądź odprzedawać swych ludzi i ziemię, wszakże bacząc, że ci Tatarowie nasi potrzebując pieniędzy w swym niedostatku, zwłaszcza w głodne czasy, jadąc na naszą służbę, za sł. pani. Ojca naszego, Króla J. M. przy Carze Zawołżskim te swoje ziemi sprzedali itd. zatwierdzony (w sposobie wyjątku)” *odno z osobliwej łaski naszojej*<sup>68</sup>

Ten przywilej potwierdził Władysław IV dnia 2 stycznia 1644 r.

W późniejszym czasie wyjątki zamieniły się w prawidło. Tatarom wolno było przedawać nadane sobie ziemię, a zubożenie przyprawiło ich o konieczność takowych sprzedaży. W okolicach Niemieża była z kilku folwarków złożona posiadłość tatarska *Kiena*, która

<sup>66</sup>chana zawołżskiego wyprowadzili Tatarowie z Polski aż za Kijów — „Jeszcze zasławnej pameti Korola Zygmunta otca Naszeho J. M., z Carom Zawolżskim, prowadczy Jeho z Państwa naszego Wielikoho Kniażestwa Lituwskoho za Kijew”. [przypis autorski]

<sup>67</sup>Tatarowie (...) to uczynili dla posługi królewskiej — „Jeduczcy napostuliu naszu” [przypis autorski]

<sup>68</sup>przywilej Zygmunta Augusta mówi (...) — „Ano aczkolwiek to zdawna w tom państwie naszym Wielkom Kniaztwie Litowskom, nighdy niezachowuywajet aby Tatarowe, niemajuczcy nikotorych wolnostej mieli komu ludzi i zemli swoi prodawati, odnoż majuczcy na to bacznost' iż tye Tatarowe naszy, potrebuuczcy penzej, w niedostatkach swoich, a zwłaszcza w czasy hołodnye, jeduczcy na służbu naszu, za sławnojej pameti Korola Jeho Miłosti Otca naszego pry Cary Zawolżskom za Kijew” itd. [przypis autorski]

niegdyś wystawiała siedmiu żołnierzom. Lecz w r. 1631 jedna główna scheda była już w rękach wileńskiego mieszczanina Korsaka Wołkoroba (dziś Wołkorabiszki), druga w rękach Konstantyna księcia Ostrogińskiego, trzecia dostała się Władysławowi Moniwidowi (obacz cytowany artykuł prof. Mochińskiego); dziś tam jest tylko jedna posiadłość tatarska, ze czterema chatami poddanych.

## I.

*Wyjazd — Przedmieście Snipiszki — Góra Szeszkinia — Karczmy — Wspomnienia pijarów — Suderwa — Dwór i kościół — Słowo o ludu wiejskim — Jeziora — Dukszty — Kościół — Ks. Dębiński i historia założenia i budowy kościoła — Konsekracja — Wieś Ojrany — Glejsiszki — Europa — Źródło tej nazwy.*

Zawsze od Wilna zapuszczając promienie naszych wycieczek, — mamy kolejno zwiedzić jeszcze jedną niegdys stolicę Litwy, i to najstarszą, bo przededyminowy Kiernów, miasto (jeżeli wierzyć kronikarzom) od 800 lat istniejące, gdzie monarchów Litwy podnoszono na ich dostojność, gdzie mieszkała Pojata córka Kiernusa, gdzie za Jagiełły ostatni Krywe Krywejta Litwy, schronił się z ostatnią czią swych bogów — słowem Kiernów okryty mityczną mgłą litewskiej przeszłości, która dla nas posiada tak wiele niewypowiedzianego uroku.

I to wszystko nie dalej jak o sześć mil od Wilna — tylko o jeden dzień drogi dla pieszego pielgrzyma! Nie zazdroszcząc przeto tyłu naszym ziomkom, którzy w tej chwili gonią wiatry po bulwarach Paryża lub górach włoskich, idźmy je gonić na rodzinnych polach. Jeżeli z tej pogoni nie odniesiemy rzeczywistych naukowych korzyści, to przynajmniej nakarmimy do syta chciwą złudnych marzeń wyobraźnię, wylejemy łezkę na cześć przeszłości — a od takiej łezki zawsze zdrowiej na sercu.

Kiernów leży od Wilna w kierunku zachodnio-północnym, tak jak płynie Wilia, od której brzegów droga nasza mało co się oddala, chociaż w ciągu całej wycieczki tylko w Wilnie i w Kiernowie z nią się spotykamy. Góry i lasy po lewej ręce podróżnego zasłaniają całkiem „strumieni naszych rodzicę” od naszych oczu; tylko chłodek w powietrzu, tylko sina mgła, czepiająca się niekiedy nad lasami, każą się domyślać, że tu gdzieś w pobliżu większa rzeka przepływać musi.

Mając jechać kawał drogi traktem wiodącym z Wilna do Wiłkomierza, przebywamy *Zielony Most* w Wilnie, a skręciwszy się na lewo, mimo cudownej kolumny Pana Jezusa i kościoła św. Rafała (niegdyś pojezuickiego), wyjeżdżamy na przedmieście Snipiszki.

Liche to przedmieście, w jedną ulicę na pół mili rozciągnięte, złożone z drewnianych domków i kramików żydowskich, oraz z mieszkań strycharzy, czyli wypalaczy cegieł i kaffi — z początku niczym się nie odznacza. Wnet za rogatką widzimy na lewo świeżo wymurowaną synagogę żydowską, na drugim planie wygląda spomiędzy dachów meczet tatarski — położony nad Wilią w końcu przedmieścia Łukiszek — mignęły wieże kościoła świętego Jakuba będącego na témże przedmieściu, — i znowu zakryły nam widok niepoczesne po większej części, drewniane mieściny. Ale od połowy Snipiszek spomiędzy lichych domków poczyna na lewo przegłądać jeden z tych widoków, które stanowią prawdziwą ozdobę, bogatego w ozdobne widoki Wilna. Kościół św. Jakuba, zwierciadlana Wilia ze swemi złotymi i zielonemi brzegami, dalej ciemny las sosnowy sinawą mgłą obleczone, stare, nędzne, ale w malowniczym bezładzie rozrzucone chatki rybaków — dają widok, który się ciągle rozwijając, towarzyszy nam z lewej strony aż do wyjazdu z miasta, a jeszcze się wzbogaca kilku z daleka widzianymi wieżami, kiedy wezbrawszy się na górę Szeszkinę, rzucamy na gród litewski pożegnalne spojrzenie. Tu jeszcze przybywa nam widok posiadłości w lesie nad Wilią położonej, zwanéj *Zwierzyńcem*, będącej rezydencją dzisiejszego wileńskiego generał-gubernatora, którą przecudnie ozdobił.

Ale opisz okolic Wilna, wchodzi tylko ubocznie w zakres naszej pracy. Góra zakryła nam miasto, od którego o 4 wiorsty podjeżdżamy pod karczmę Widłówkę, a zostawivszy trakt pocztowy na prawej stronie, udajemy się szeroką drogą na lewo. Przy drodze, w dolinie, murowana, zniszczona karczma, opodal zniszczony dworek *Lewandowszczyzna* (obok którego w brzoźowym gaiku spoczywają zwłoki dziedzica tych miejsc), są przypo-

mnieniem jakichś lepszych czasów. Murowane, ale dzisiaj zniszczone słupy parkanowe w ogrodzie, także słupy strzegące ogrodzenia mogły dziedzica, świadczą, że tu kiedyś starano się o ozdobę miejscowości. I warto było — bo miejscowość prześliczna: wzgórkę to zbożem, to gaikami, to liściową zaroślą pokryte, uśmiechają się każdy inaczej; spomiędzy nich przegląda jeszcze trochę miasta, świecą się białe wieże monasteru św. Ducha oraz kościołów p.p. wizytek i św. Stefana, najdalsze stąd świątynie, a jednak najbliższe dla oka, bo miasto zapadło w dolinę.

Przejechawszy las sosnowy i po ciągle falujących się wzgórkach, mijamy karczmy Bujwidziszki, Biegankę, Pustołowkę i należące do nich dwory i dworki. Ujechaliśmy blisko półtóry mili wciąż górzystym i pięknym krajem; ale tu na odmalowanie każdego wzgórkę, każdej włościańskiej lub szlacheckiej osady potrzeba by pędzla, a nie pióra, potrzeba by znajomości litewskiej mowy dla wytłumaczenia wam nazwisk miejsc, tak dziko brzmiących dla ucha tych wszystkich, którzy tej mowy nie rozumieją, potrzeba by na koniec długich miejscowych studiów, których przelotny wędrowiec czynić nie może, przypuściwszy, że te ciche okolice, mają coś w sobie godnego do studiowania.

Podarta karczma, uboga wioska, grusza na polu — wszystko takie same jak wszędzie, z dodatkiem chyba trochę smutnych obłoków, jakie wiszą nad wszystkimi naszymi krajobrazami. Karczma Bieganka, o którejśmy wspomnieli, należy do niedaleko położonego folwarku Ginejciszek, który wspólnie z Duksztami należał dawniej do pijarów wileńskich z zapisu Doroty Dowborowej. Włościanie pamiętają jeszcze pijarskie czasy; wspominają ze czcią imiona kilku rektorów, imiona, które w historii nauk zajęły znakomite miejsce. Za laskiem liściowym, nieopodal od folwarku Bukiniszek, widnieje z góry majestatyczna rotunda kościoła w *Suderwic*; a przejechawszy jeszcze parę wzgórków mimo wsi Widowiciszek i Grykieni, jesteśmy na koniec w samym miasteczku.

Kilkanaście chat od wjazdu, niczym nieróżnych od zwyczajnej wioski, kościół na górze, pięknej doryckiej architektury, ładny pałacyk dziedziców, obszerny cienisty ogród, jezioro poza dworem, wszystko oblane jakąś miłą atmosferą, — oto fizjonomia *Suderwy* — fizjonomia dobrze nam pamiętna, dla wielu miłych chwil, któreśmy we dworze tu-tejszym spędzili, gdzieśmy po raz pierwszy w życiu, byli na przedstawieniu naszej *Chatki w lesie* przez miłe a życzliwe grono amatorów. Ale to wszystko rzeczy dotyczące się naszych osobistych wspomnień, cóż wam do nich, czytelnicy? Życzliwą cześć dla mieszkańców *Suderwy* zostawmy raczej we własnym sercu niż na kartach drukowanej książki; trwalsze tam będą niż na druku, który za rok, za drugi, mole potoczą, zapomnienie przykryje.

Nazwisko *Suderwy* wywodzi się z etymologii litewskiej, od wyrazów *su* przyimek *z*, i *darwie*: trzaska, błonka smolna. Mogła ta nazwa wziąć swój pierwiastek od rybaków ze smolnym luczywem w nocy łowiących rybę albo może od jakiego religijnego dawnych Litwinów obrzędu, odbywanego ze smolną pochodnią lub luczywem. Cóżkolwiek bądź, nazwa *Suderwy* spotyka się w kilku innych miejscowościach w okolicach Wilna. Tę samą nazwę nosi rzeczka, — a *Zameczek*, dwór o milę od Wilna położony, nosił w XVI wieku i później nazwę *Suderwy Wierszylłowskiej*<sup>69</sup>.

<sup>69</sup>*Suderwa Wierszylłowska* — Wierszylłowie, ród dzisiaj wygasły, miał właśnie w tych stronach swoje posiadłości. O kilkanaście kart później obszerniej o nich powiemy, tutaj przytoczymy z *Dworzanina* Górnickiego anegdotę dotyczącą się *Suderwy Wierszylłowskiej*, czyli dzisiejszego *Zameczka*: „Jakoważ też niedawno posługa była Pana Kaspra Zebrzydowskiego z Panem Krzysztofem Krupskim, którzy na Dworze Pana naszego znaczenie stojąc, to to, to owo nieszkodliwego, jako są obadwa nie prostacy, a Pan Zebrzydowski i uczony k'temu, wyrządzają towarzystwu. Ci tedy jednego czasu w Wilnie, gdy był owies niepomału drogi, a na koniec ani go dostać można: ubrali dwu pacholekowi nieznajomych i wuczycywszy ich wszystkiego, posyłał imieniem J. M. Pana Wierszyla Kasztelana Wileńskiego, od jednego do drugiego Dworzanina, darując im Ceduły temu na 50, temu na 30, temu na 10, wedle każdego kondycyji, beczek owsa: a każdy miał słać poń do Dworu Pańskiego, tuż nad Wilnem, który Rajem zowią. Co gdy Pan Zebrzydowski z Panem Krupskim sprawił, a każdy z Dworzan onej cedule, jako w skąpy rok, był bardzo rad, zszedłszy się na Zamek, poczęli się pytać: tobie wiele beczek, a tobie wiele. Już drugiemu poczną być niemiło, że mniej niż towarzysz wziąć miał. Także kto woźnikowi na ten czas nie miał, ten najął furmana, abo u którego z Panów Rad na odwoz wyprosił koni, i posłał do Raju po owies. A tam już też byli dobrze przed tym zaslali, kto miał te wozy pociągnąć dalej. Przyjechał pierwszy do Raju, pyta, gdzie owies rozdają? Odpowiedział mu pacholek on zaslany, z Litewska, iż ta wołość, która go wiezie, nie mogła tu, prawi, dzisiaj dociągnąć, w *Suderwie* została, a tak jedźcie tam, wedle Ceduły wam oddadzą. Także każdemu powiedział, kto jedno do Raju przyjechał. Owo pierwszy ten pacholek, który do *Suderwy*, która od Raju jest w dobrej mili, po owies przyjechał, pytawszy się na Zamku, pod Zamkiem i wszędy indziej, a nie mogąc się o owie dowiedzieć, do domu woźnicy nawrócić i poganiać kazał, woz pięknie przykrywszy, aby nie sam tylko ciągnął koła. Mało co ten od *Suderwy* odjechał, ali drudzy bieżą wyścigając się i pytając: A owies

Kościół suderwiański, wspaniały, jakich niewiele po wsiach i miasteczkach naszych spotykać można, po utworzeniu tutaj przez biskupa Massalskiego parafii w r. 1782, fundowany został przez Walentego Wołzackiego biskupa tomaszeńskiego, który po Łopotach nabywszy Suderwę, był razem tu dziedzicem i pierwszym proboszczem. Wymurowano go, z dołożeniem znacznych pomocy księżnej Teodory Sapieżyniej, podług planu, który skreślił Wawrzyniec Gucewicz, nasz znany architekt: wznosił się w stylu doryckim, bez wież, z kopułą, blachą żelazną pokrytą, z frontem ozdobnym w krużgankach w kształcie półkola, o sześciu kolumnach murowanych, które wspierają facjatę, a pomiędzy którymi pomieszczone są nisze na posągi. Plan ten piękny na oko, dobrze przypominający styl Gucewicza, okazał się w skutku niepraktycznym; kościół bowiem na górze, z płaskim dachem, wystawiony jest na szkodliwe działanie śniegu i deszczów, które coroczną i kosztowną naprawę czynią niezbędną. W niszach stoją kolosalne gipsowe posągi, czterech ewangelistów oraz św. apostołów Piotra i Pawła, wykonane około r. 1820 przez snycerza Pulmana. Wewnątrz posiada ładną galerię około rotundy, parę niezłych obrazów, cztery obrazy ornamentowane gipsaturą i sklepy fundatorów. Cmentarz otaczający dokoła świątynię, łączy się ze starym i cienistym ogrodem pałacowym. Co za cudny, co za daleki widok stąd na okolicę, zwłaszcza przy pogodnym dniu letnim!

Kościół ten rozpoczęto budować w r. 1803; do 1812, za życia jeszcze fundatora wzniesiono ściany; po zgonie zaś biskupa, spadkobierca jego, prezydent Hipolit Wołk-Łaniewski, hojnym nakładem dokończył świątynię, która w 1822 została poświęconą, a w 1834 konsekrowaną przez J. B. Kłagiewicza biskupa chryzopolitańskiego, później wileńskiego. Oprócz Suderwy, biskup wołzacki, a raczej brat jego kanonik wileński i proboszcz suderwiański odbudował we wsi Szyłanach kościół filialny, do którego niejaki Ancuta przywiązał był pewne fundusze. Kościółek ten, istniejący od połowy XVII w., znajdował pod zarządem kapituły wileńskiej, należąc do parafii kalwaryjskiej. Do kościoła suderwiańskiego należała wieś Sanguniszki, a parafia jego składała się z półtrzecia tysiąca mieszkańców, płci obojg.

Wszyscy kmiotkowie mówią tu jeszcze po polsku; jest to jeszcze czysta Ruś litewska, ale kmiotek podmiastowy, z każdej wyprawy do miasta więcej złego niż dobrego przywozi. Obyczaje tutaj są czyste jak w całej Litwie, lubo nie ręczymy czy niedbalstwo i nałóg pijaństwa, te niby powszednie, a jednak ciężkie grzechy naszego ludu, i tutaj nie mają miejsca. Mężczyźni, już po większej części nie zatrzymali staroświeckiego kroju sukman i uszatyh czapek swych praocjów. Noszą się jakoś surdutowo, nieestetycznie, w naiwnem przeświadczeniu, że to szlachetniej wygląda. U niewiast całe ogrody fałszywych kwiatów na głowie, kramne chustki zarzucone przez plecy w jakiś sposób niby dystynkcyjny, kolorowe spódniczki, zajęły miejsce lnianej odzieży i skromnych polowych kwiatków na głowie, jakie dawne Litwinki nosiły. Tak przynajmniej widzieliśmy ustrojoną populację wiejską, przejeżdżając temi stronami, w dzień świąteczny. Bolało to nas niezmiernie, że Litwa tak waży sobie lekce swój starodawny ubiór; ale w kilka miesięcy później, przejechawszy znaczną część Królestwa Polskiego, a nawet Krakowskie, gdzie w ubiorze miejscowym tak pięknym i malowniczym, tak już rzadko spotkać włościanina nawet w dzień powszedni przy pracy, — pogodziliśmy się z tym koniecznym wynikiem postępu i powiedzieliśmy sobie:

— To stara historia *Wąsów i peruki*, tylko powtórzona w kilkadziesiąt lat później i na mniejszą skalę próżności.

Brzydkim być musiał strój starej Polski i starej Litwy, kiedy postęp kazał go odrzucić.

Czy zaś strój postępowy piękniejszy i wygodniejszy od dawnego?

Nie chcemy rozwiązywać zadania, bo nie chcemy wkraczać w prawa filozofów, estetyków i krawców.

Wyjeżdżamy z Suderwy, skręcając się wokoło dworu, mimo rzeczki i pięknego jeziora z wyspą, nazwanego *Wilnoje* (którego nazwa ma pochodzić z języka litewskiego *falowania*), a które na prawą naszą rękę, dalekiem, błękitnem pasmem rozesało się pomiędzy

---

jest? On odpowiedział, że jest: Jedno, prawi, na Zamek prosto, tam go wam odmierzają. Przyjadą i ci, obaczą że blaźństwo, jadą takżeż nazad, a kogo potkają każdemu o owse dobrą otuchę czynią: owa się wszyscy obeszli, a próżne wory wieźli do domu. Nazajutrz jedni się gniewali i lajali: Bodaj mi to zabit czynił: a drudzy się śmiali, zwłaszcza kiedy na Zamek to przyszło: bo Król J. M. o wszystkim wiedzieć musiał, i miał nie małą biesiadę, dworując z tych, którzy się o ten żart gniewali". [przypis autorski]

lasami. Tutaj równie jak i po drugiej stronie Wilii czyli w powiecie Trockim jest wiele jezior dosyć rybnych. Zapamiętaliśmy nazwę niektórych z prawej strony Wilii. — I tak: w posiadłościach Suderwy, oprócz jeziora *Wilnoje*, są jeszcze dwa inne: *Kowszelis* i *Rzesza*, w okolicach Kiernowa: *Dundulis* (od bąblowania), *Delna* od dłoni, które w kształcie ręki rozgałęzia się, na koniec *Pospere* pamiętne tém, że wedle tradycji tu zostały utopione z urną popioły księcia litewskiego Sperasa.

Mój Boże! jak my mało jeszcze umiemy historię naszych ojców. Dlaczego urnę z popiołami Sperasa utopiono w jeziorze *Pospere*? czy to była jakaś chwilowa konieczność, czy wynik religii albo zwyczaju — nie wiemy. Podanie przecież o tém mówi — a podanie musi mieć słusność.

Wezbraliśmy się na górę, i około pół mili ujechawszy równiną do wsi *Purwiszek*, potem znowu około pół mili pięknym liściowym lasem, który po obu stronach drogi to się zwęża, to rozszerza, dając miejsce małym dworkom i wioszczynom, stajemy w *Duksztach*, wiosce przez grzeczność nazwanej miasteczkiem.

Nim przed obrzydliwą karczmą konie wypoczną po trzymilowej podróży, obejrzymy miejscowość.

Pierwszą tu uwagę zwraca piękny gotycki kościół, panujący nad okolicą; ale nim się pod jego święte ściany zbliżymy, rzućmy okiem na topografię i fizjonomię punktu, gdzie jesteśmy.

Dukszty jest to mała miścina, leżąca pod 22° 37' 3" dług. wsch. a 54° 9' 4" szer. półn. Wyprowadza swą nazwę od rzeczki tegoż nazwiska, które ma pochodzić od litewskiego wyrazu *duksta*, (wytycha) albo od słowa *duksauju* (mam żądzę), do czego usadowiła się w dosyć malowniczym położeniu. Wokoło ciągną się góry, poprzerynane w rozmaitych kierunkach wąwozami. Dębowe i sosnowe gaiki, porozrzucane dokoła, dają widok cudowny. Rzeki Wilia i Dukszta zbiegają się z sobą w stronie zachodniej o ćwierć mili od miasteczka.

A miasteczko liche, z kilku chat złożone, świeci dranicznymi i słomianymi dachy, na starych berwionach domkow, stodoł i jednej karczmy. Dwa włościańskie magazyny zbożowe, kancelaria włościańskiego skarbowego zarządu i dwór stary, niegdyś, do ks.ks. pijarów należący — oto cała ubogich Dukszt ozdoba.

To wszystko jakże dziwną stanowi sprzeczność z kościołem majestatycznym, okazałym, pięknym i bogatym.

Skąd się, spytacie, w tej ubogiej miścinie wziął ten cudny gotyk, błagalnie wznoszący ku niebu kilka miniaturowych wieżyc, błyszczący kilku krzyżami — gotyk, który mógłby świetnieć w najpierwszej stolicy Europy? kiedy i kto fundował te wspaniałe a jeszcze tak świeże mury?

O! to ciekawa historia! Zmówmy pacierz, wrzucmy kilka groszy do kościelnej karbony; a ja wam tę historię opowiem.

Nie jeden człowiek, ale cała ludność okoliczna, bogaci i ubodzy, są tego gmachu fundatorami. Tylko starania około budowy położył jeden człowiek; — środkiem jego jedynym, była Wiara.

W połowie siedemnastego wieku, w 1647 r. Dorota Dowborowa, z domu księżniczka Giedroyciówna, fundowała w Duksztach kaplicę z pruskiego muru, jako altarię mającą należeć do Kiernowa. Pijarowie wileńscy, których własnością następnie zostały Dukszty, częścią z pruskiego muru, częścią z drzewa, w r. 1772, za rektorstwa ks. Michała Frąckiewicza, wzniesli tu kościół, który za staraniem i wyrokiem biskupa Massalskiego, zamieniony został na parafialny, z przeniesieniem tu funduszów altarii kiernowskiej, wynoszących 12 000 zł. polskich, opartych naprzód na folwarku Soboliszkach, później na Ginejcziskach. Rektor ks.ks. pijarów wileńskich był proboszczem Dukszt, utrzymując tu substytuta. Tutaj mieli wypoczynek po pracach naukowych zasłużeni mężowie zasłużonego zakonu; tu złożyło głowę kilku znakomitych ludzi<sup>70</sup>.

<sup>70</sup>tu złożyło głowę kilku znakomitych ludzi — za kościołem jest piękny swą prostotą pomnik tych zasłużonych ludzi w kształcie grotty dzikich ogromnych kamieni, z dębowym krzyżem u wierzchu, na biało pomalowanym. W głębi grotty znajduje się napis złotymi literami, ryty na kamieniu: „Pamiętka w Bogu zeszyłych, spoczywających na tym cmentarzu oo. pijarów, rozmaitemi czasy umarłych, F. N. Golańskiego profesora b. Uniw. Wileńskiego, Sieradzkiego, R. Daniłowicza, Głogowskiego i w in. Od ceniących ich zasługi i cnoty, kamień ten położony. Ryt.

Biegły lata, zmieniały się okoliczności! kościół duksztański ostatecznie niszczał, lepianka z pruskiego muru rozsypywała się na szczęty, drzewo próchniało, zakon pijarów skasowano w Wilnie; zostali tylko stróżami parafii, ks.ks. Bonawentura Pietkiewicz, były administrator duksztański, dotąd z ramienia rektora zarządzający owczarnią około 2 000 dusz liczącą, oraz jako jego pomocnik, były prowincjał i rektor, zasłużony w zakonie, a znany w literaturze, Joachim Dębiński, tłumacz *Filozofii życia* przez Szlegla (Wilno 1840) i autor innych pism filozoficzno-chrześcijańskich.

Potrzeba było radzić nad odbudowaniem świątyni, właśnie gdy jak najmniej było ku temu środków. Ksiądz Dębiński podjął się ochoczo pracować w tej mierze; a natchniony godłem, które obrał przyszłemu dziełu, „*Ku chwale miłemu Bogu i ku naszemu odrodzeniu się w drogach Pańskich*”, śmiało przystąpił do pracy. Począł od wystarania się o wspanią plan architektoniczny, który bezpłatnie wykonał Szacht budowniczy. Plan ten poprawiony później, przez budowniczego Tomasza Tyszeckiego, mógł się wydawać zuchwałym, zważywszy małe, żadne niemal środki do jego wykonania. Była to piękna zuchwałość wiary.

Dwa lata upłynęło, nim plan pozyskał utwierdzenie władz wyższych w r. 1850, a w tym przeciągu czasu przybyły najmniej spodziewane początkowe fundusze, w sumie... zgadnijcie?... tylko rs. 482. Były to zaległe procenta od kapitałów ks.ks. pijarów wileńskich „Zrozumieliśmy z księdzem proboszczem (pisze ks. Dębiński w swoim rzewnym pamiętniku), że Bóg błogosławić będzie przedsięwziętemu dziełu i do końca je szczęśliwie doprowadzić”. Poczęto się zaopatrywać w materiał, kupiono 120 sążni kubicznych kamieni i stosowną ilość wapna, postawiono cegielnię; a gdy plan uzyskał potwierdzenie, architekt Tomasz Tyszecki ofiarował się nie tylko z bezpłatną dyrekcją budowy, ale przywziąwszy się do niej jak ojciec do dziecka, co mógł, ze swych funduszy dla niej poświęcał.

Kamień węgielny położono dnia 19 czerwca 1850 roku. Przewodniczący uroczystości prałat wileński, ks. Jan Markiewicz w obszerniej mowie, zachęcał obecnych chrześcijan, aby przychodzili w pomoc wznoszącej się świątyni. Niepłonne było wezwanie! Fundamenta wyprowadzono przed zimą; ale następny rok, dla rozmaitych przeszkód, upłynął na samem przygotowaniu materiałów. Dalej robota szła bez przerwy, tak że w r. 1854 stanął mur skończony i dach blachą pokryty; a w roku następnym ukończono tynk, zrobiono organ nowy i dokonano w większej części ważniejsze urządzenia wewnętrzne.

Ale koszta? — pytacie — skąd się tu wzięły pieniądze na budowę? — Dał je Bóg, zjednała wiara, zgromadziła nieustanna troskliwość jednego człowieka. Rząd krajowy przyszedł w pomoc: została wydana z konsystorza księga do zapisywania dobrowolnych ofiar; z tą księgą gorliwy ks. Dębiński objeżdżał domy szlacheckie, wsi, zjazdy obywatelskie, a budząc współczucie dla przedsięwziętego dzieła i cześć dla siebie, zjednywał niemałe kwoty. Wciągu lat sześciu, przeszło 15 000 r.s. zebrano ze składek. Nie tylko katolicy, lecz ludzie innych wyznań, nawet żydzi, z pośpiechem i uprzejmością ofiarowali, co mogli. Mniej zamożni nie dali się wyprzedzić bogatym w niesieniu na ołtarz wdowiego grosza.

Nie widzimy powodu tajemienia imion tych, co się, pomimo szczupłych własnych zarobów, znacznie przyłożyli do dobrego dzieła. I tak: nasz ulubiony kompozytor Stanisław Moniuszko, przyczynił swém staraniem blisko 600 rubli srebrem; ksiądz Józafat Woyszwillo pijar, dał oblig na 1000 rubli srebrem; który najniespodziewaniej został wypłacony i ofiarował corocznie, aż do ukończenia budowy, po 132 rubli srebrem; kanonik Krasinowski (dziś biskup wileński) rubli srebrem 170; Hipolit Antuszewicz, niebogaty dzierżawca, rubli 600; inne osoby, które nie chciały, aby ich imiona zapisywano, składały nie mniej znaczne kwoty.

Sąsiedni obywatele dostarczali materiał budowlowy i żywność dla robotników.

A ileż to razy, w chwili najkrytyczniejszej, kiedy brakło grosza na posuwające się wciąż mury, zaufany w Opatrzności przedsiębiorca, zamiast ustawiania w robotach; rozpoczął je na większą skalę, kiedy mu czyniono uwagę, „*że tak ufać jest to kusić Boga*”, przybywał najmniej spodziewany zasilek. Co tu za rzewne sceny w pamiętniku ks. Dębińskiego (z którego czerpiemy naszą relację) jak się każdy cisnął, aby „przyłożyć swój kamyk

*T. Horbacewicz w Wilnie*?. W roku zeszłym przybył tu jeszcze jeden grobowiec, księdza Pietkiewicza eks-pijara. współzakładcy dzisiejszego kościoła. [przypis autorski]

do budowy dukszańskiego kościoła"! Przytoczmy jeden z tych wypadków według relacji czcigodnego pracownika. „W przeciągu trwania fabryki, bywały różne wstrząsające nas największą niespokojnością zdarzenia. I tak jednej jesieni, przy zamknięciu fabryki; po rozplaceniu się z mularzami, kasa została zupełnie wypróżnioną — wtém przybywa strycharz, o którym byliśmy zapomnieli przy powyższej rozplątce, powiadając, że mu się należy 75 rs, za sto tysięcy cegły surowej, tego lata wyrobionej. — Odprawiwszy go, składając nań winę, że z rana nie przyszedł, kiedy wszystkie pieniądze nie były jeszcze oddane mularzom, powstaje płacz i narzekanie ze strony kilkunastu strycharzów, że całe lato pracowali, a teraz w tak drogim roku muszą z żonami i dziećmi z głodu umierać. — Pocięszam ich, jak mogę, i czując ich gwałtowną potrzebę, przyrzekam dnia jutrzejszego udać się do Wilna, gdzie może mię Bóg czem opatrzy — oni wprawdzie uspokojeni odeszli, ale ja za to w największej niespokojności musiałem długo się pasować i zdobywać na ufność w Bogu, nim się uspokoiłem i mogłem zabrać się do pacierzy. Zaledwie otworzyłem brewiarz, zachodzi pod ganek parokonna bryczka, wchodzi młody człowiek, rekomenduje się, że jest Szelking; że matka jego przysłała 150 rs., a tak dzięki Bogu, w jednej chwili zostałem wyrwany z największej potrzeby”.

Organ budował i urządził p. Stanisław Dłużewski, organista z Królestwa Polskiego; ołtarze w ślicznym gotyckim stylu, odpowiednim stylowi kościoła, zbudowane i oświetlone kolorowymi oknami, mają wcale niezłe obrazy, malowane nie przez artystów *ex professo*, lecz przez amatorów, którzy ochotczo nieśli do świątyni plody swojego pędzla. I tak *Św. Annę* malował hr. Stanisław Kossakowski; *św. Bartłomieja* panna Jadwiga Kleniewiczówna; *św. apostołów Szymona i Judę* p. Adamwa z Romerów Chrapowicka; *św. Józefa Kalasantego* Marian hr. Czapski; *św. Józefa* hrabina Czapska; *Niepokalane poczęcie*, p. Skirmuntowa; *św. Antoniego* panna Wolska; insze obrazy, jako *św. Kazimierza Joachima*, pędzla p. Steckiewicza, ofiarował Stanisław Moniuszko. W ołtarzu przy ścianie jest obraz Matki Boskiej przysłany z Paryża, który był własnością wieszczka Litwy Adama Mickiewicza, przed którym on nieraz bez wątpienia wznosił rzewne modły do Dziewicy Marii<sup>71</sup>.

Obok kościoła, zbudowano jeszcze kaplicę na cmentarzu na tymczasowe nabożeństwo i szpital dla ubogich z sześcią pokojami.

Spytajmy raz jeszcze; kto dźwignął na ustroniu niezamożnej Litwy, tę ogromną, bo 200 kub. sążni kamieni i 400000 cegieł mieszczącą, świątynię? Ten, czym ta budowa jest przybytkiem, Ten, o którym wyrzekł psalmista, że „jeśli nie zbuduję domu, na próżno nad nim pracuje rzemieślnik”. Opatrzność jest autorem tego zdumiewającego dzieła; ale Opatrzność za narzędzie swej woli wyborne w księdzu Dębińskim obrała narzędzie.

Gośliwość o wiarę, skromność, podziwialiśmy w tym kapłanie, widząc go pracującego w swoim pięknym posłannictwie wprzód jeszcze, nim mieliśmy zręczność zdumiewać się nad rezultatem jego starań. Świadek i narzędzie cudu, z jaką prostotą skreśla w małym pamiętniku o Duksztach, swoje olbrzymie prace! z jaką skromnością Bogu wszystko przypisując, dodaje: „Tu potrzeba wyznać, że Bóg wyprowadza chwałę Swojego Imienia, nie z bogactw, nie z potęg lub geniuszów wstrząsających światem; ale jak Dawid powiedział, z ust niemowląt ssących, to jest z niczego, aby człowiek w swej dumie i zarozumiałości nie mógł powiedzieć: to moje jest dzieło, lecz by się upokorzył, oddał cześć Bogu, i Jemu, a nie sobie wszystko przyznał!”.

Z jakże rzewną chlubą przychodzi nam w końcu, ukazać na kościół dukszański jako na pomnik wiary, naszego wieku, naszej litewskiej społeczności, jako na dowód, żeśmy nie zerwali z Niebem, że zatem na Jego miłosierdzie liczyć możemy!

Pięknym być musiał dzień 11 (23) października dla serca naszego arcybiskupa ks. Wacława Żylińskiego, owocześnie biskupa wileńskiego, który tytu i tak stanowczymi pomocami przyśpieszył dźwignienie dukszańskiego kościoła; a każdemu z nas, gdyby sądzono dożyć w podobnym dniu urzeczywistnienia modły naszego życia, jak to Niebo dozwoliło ks. Dębińskiemu — dzień ten nazwalibyśmy koroną naszego życia.

<sup>71</sup>Organ budował i urządził (...) ołtarze (...) gotyckim stylu (...) — Dzwony pozostały dawne, jest ich trzy; największy, ważący około 8 pudów ma napis: „M P. O. M. Anno 1787. In omnem terram exivit sonus eorum” (Głos ich rozległ się na całą ziemię). [przypis autorski]

W krótkich słowach opiszemy konsekrację kościoła: bośmy nie będąc wtedy w Litwie, nie zdołali pośpieszyć na tę rzewną uroczystość. Po konsekracyjnym nabożeństwie, na którym niezliczone tłumy okolicznych panów, szlachty i ludu zasyłały swe modły do Boga w nowej świątyni, a na którym autor *Życia św. Jadwigi*, ks. A. Lipnicki i jeszcze jeden z kapłanów dali się słyszeć z pełnymi namaszczenia wyrazy, — po nabożeństwie, które się ukończyło o godzinie drugiej po południu, niezmordowany w pełnieniu funkcji dobrego pasterza, arcybiskup udał się jeszcze do kościoła, gdzie z górą 700 osobom udzielił sakrament bierzmowania.

Dzień ten, powtarzamy, był chlubą dla kościoła naszego, dla prowincji litewskiej dla diecezji wileńskiej; lecz „*nie nam, Panie, nie nam daj chwałę, ale Imieniu Twojemu!*”!

Wyjechawszy z miasteczka przebywamy rzekę Duksztę, a nasyciwszy rozmarzone oko widokiem kościoła, którego nowe kopuły i krzyże świecą na niebiosach brylantowemi ogniami — spuściwszy się ze stromej góry wjeżdżamy w piękny las liściowy, który gdyśmy przebyli, otwiera się przed nami ładna równina. Fizjonomia okolicy znacznie się zmienia.

Rzeka Duksza jest granicą tej zmiany, nawet rzecz można, pod względem moralnym góra utrudnia jeżdżenie do Wilna, stąd mieszkańcy okolic, w które się zapuszczamy, mniej są narażeni na polor miastowy, mniej oszukiwani — a tém samém mniej oszukujący. Obyczaje miejscowe ściśle się zachowują, ubiór krajowy bardziej jest szanowany.

Wjeżdża się następnie do wsi Ojran, dobrze zabudowanej i opatrzonej wygodną gospodą: znać byt dobry u ludu, który tu jeszcze mówi polskim językiem. Ale właśnie przez tę wieś przechodzi granica plemion i mowy Rusinów i Litwy. Zacierające się, ale jeszcze dosyć wyraźne różnice, nie tylko w mowie, ale w ubiorze i obyczajach, dają się widzieć. Skreślmy te różnice, tém bardziej że mamy pod ręką wyborny materiał<sup>72</sup>, a recenzenci warszawscy nam zarzucają, że w naszych *Wycieczkach* jest za mało etnograficznych studiów. Zarzut bolesny, bo mający dowodzić, że nie znamy i nie kochamy naszego ludu.

Uważajmy te różnice pod względem *budowy ciała, ubioru, pokarmów, zwyczajów, obyczajów i wzajemnego stosunku* obu plemion.

Kmiotek pochodzenia litewskiego jest wysoki, z długą szyją, blondyn lub szatyn (nigdy brunet), oczy ma błękitne, pleć białą. Rusin wzrost ma średni, barki szerokie, szyję krótką a grubą, wąsy i zarost brody ciemno lub jasno żółty, pleć śniadą<sup>73</sup>. Litwinki posiadają te rzewne, wrodzone estetyczne piękno, które się nie da określić. W dużych błękitnych oczach tych prostych córek wioski jest tyle wyrazu i (jeśli wam się podoba) dystynkcji, że przypisywalibyście ją *dobremu wychowaniu*, o które się po siolach naszych nikt jeszcze nie troszczył. Rusinki są rubaszniejsze, brak im wrodzonego szyku, który starają się zastąpić, zwłaszcza w dni świąteczne, strojem.

*Strój* to rzecz ważna w postrzeżeniach nad ludem. W nim jest tradycja ojców, w nim cecha stateczności lub lekkości ludu, w przywiązaniu do tej świętej, ojczystej tradycji.

Litwin nosi długą za kolana kapotę, zwaną *siermięgą*, takiż kożuch, *zawsze* powleczonej płócińkiem domowego wyrobu lub sukniem, *zawsze* ma chustkę na szyi — niestety! już kolorową, kramną. Kapota Rusina jest krótsza, zowie się tu z rosyjska *jarmiakiem*, kożucha niczem nie powleka, szyi nie obwiązuje chustką prawie nigdy, błyszcząca spinka w koszuli stanowi tu cechę eleganta. Długi, rudy włos i takiż wąsik, nadaje mężczyźnie wyraz prawdziwego piękna, ale niestety już i tutaj, nożyce miasteczkowego cyrulika nadają głowom kształt niby cywilizowany, bo kmiotek pochodzenia rusińskiego, skłonniejszy jest od Litwina do *postępowych* innowacji. Ślicznie Litwinkom w ich spłotach kos, ozdobionych wstążkami lub kwiatem, w ich gorsetach bez rękawów i z przodu zasnurowanych, w białych lnianych spódniczkach. Uroczo wygląda na ich szyi medalik, szkaplerz lub sznur bursztynowych paciorek. Strojniej wygląda Rusinka, w swojej czarnej lub granatowej kapocie, fałdowanej z tyłu i ozdobionej wielką liczbą mosiężnych guzików;

<sup>72</sup>mamy pod ręką wyborny materiał — notatkę, którą na naszą prośbę z miejscowych postrzeżeń skreślił pewny świątły, a kochający lud, sąsiedni obywatel. [przypis autorski]

<sup>73</sup>Kmiotek pochodzenia litewskiego jest wysoki (...) Rusin wzrost ma średni (...) — na tę różnicę plemion sąsiednich z sobą i podobnych, a jednak różnych obyczajami, kilku piszących zwróciło już uwagę: „Litwin ma wzrost niższy, czoło nie tak jak Sławianin otwarte, oczy mniejsze i przymglone, cerę bledszą, wyraz twarzy cichszy i głębszy”. Mickiewicz, *Rzecz o literaturze słowiańskiej. Lekcja 22.* (Warszawa 1858). Podawca nam tych postrzeżeń, różni się z Mickiewiczem co do wzrostu Litwinów, bo pierwszy mówi, że wzrost jego jest wyższy, drugi, że niższy od Sławianina. Różnica pochodzi stąd, że Mickiewicz zbierał swoje postrzeżenia pod Kownem, nasza zaś notatka jest z okolic Wilna. Sama właściwa Litwa ma swoje rasowe różnice. [przypis autorski]

ustraja jęj głowę chustka na głowie albo ogromny fałszywemi kwiatami ubrany czepiec; ale w tym stroju jest jakaś niesmaczna przesada, która szkodzi naturalnemu wdziękowi *rusokosych* krasawic. Rusinki chcą, Litwinki umieją być pięknymi.

Zewnątrz i wewnątrz domów jednego i drugiego plemienia nie zdają się pomiędzy sobą różnić, chyba większą trochę oprzątnością u Litwina<sup>74</sup>. Chata sosnowa, słomianym dachem poszyta, izba okopcona, stół, ławy, piec, zapiecek i żarna, konieczne u biedaka jak fortepiano w bawialni szlachcica — oto cały sprzęt naszego kmiotka, bez względu na jego plemienność. Pod względem zbytku oba plemiona równa — niedostatek.

Za to w pokarmach i napojach obu plemion znajdujemy widoczne tradycyjne różnice; Litwin lubi pokarmy tłucze: wieprzowina na jego stole jest niezbędnym przysmakiem. Zajada *wereszczakę*, potrawę z mózgow baranich i cielęcych, zwaną *kiejpszasza* i mniej pod Wilnem, więcej na głębszej Litwie znane *szupienie*, potrawy z grochu, kielbas i krup jęczmiennych. Rusin chętnie jada potrawy mączne, kaszę, *bliny*, rodzaj zakwaszonego ciasta z jęczmiennej i owsianej mąki, pija kwas domowy, z mąki żytniej lub z leśnych jabłek ufermentowany i uracza się do zbytku nieszczęsną gorzałką, wtedy gdy Litwin woli miód, piwo domowego wyrobu (*alaus*), a uracza się krupnikiem, to jest ciepłą gorzałką przegotowaną z ostremi korzeniami i miodem.

Porównajmy teraz dwa plemiona, pod względem rozwoju umysłowego, bo o wykształceniu naukowem jeszcze tu wcale nie ma mowy.

Litwin mniej ma umysłowych zdolności od Rusina; języka obcego z trudnością się naucza i nigdy dobrze nim nie mówi, Rusin przeciwnie, posiada lingwistyczną zdolność, a w stronie, o której mówimy, tłumaczy się po polsku z zupełną czystością. Litwin nie lubi się uczyć nieswojego języka, a jeśli nim mówi, czyni to niechętnie. Rusini zdolniejsi są do rzemiosł, z Litwina lepszy rolnik i strzelec.

Litwin lubi raczej życie domowe, Rusin publiczne, miasteczkowe, karczemne, rozstrzelone. Piosenki Litwina są tęskne, erotyczne w czystym znaczeniu wyrazu, albo wojenne, które bardzo lubi. Rusin podhulawczy, lubi zaśpiewać dwuznaczną piosnkę, której by skromniejsze usta Litwina nie powtórzyły.

Ponieważ Litwin bardziej zasklepia się w domu, niż wylewa na zewnątrz, przeto wykształcił w sobie cnoty domowe, w wyższym stopniu od Rusina. Więcej kocha żonę i dzieci, drzewa owocowe swojego ogrodu i kwiaty, które lubi i z przyjemnością uprawia. Rusin jest hojniejszy, Litwin skąpszy i oględniejszy na jutro; Rusin otwarty, Litwin skryty. Rusin burzliwy, ale wnet zapominający obrazy, Litwin łagodny ale mściwszy, nieprędko przebaczy. Pod względem poszanowania cudzej własności, Litwin wyżej stoi od Rusina.

Pożycie małżeńskie lepsze u Litwy niż Rusi; więcej wzajemnego przywiązania małżonków. Prowadzenie się dziewcząt u obu plemion jest bezwyjątkowo nienaganne, ale po wyjściu za mąż, kiedy Litwinka domatorka, religijna do fanatyczności i nieśmiała, oddaje się całkowicie mężowi i dzieciom, śmielsza i zalotniejsza Rusinka, częstokroć zostawszy mężatką (mołodzicą) dozwala sobie niedozwolonych przez katechizm restrykcji. Zacny kapłan, który przez długi czas ze stanowiska swojego był wtajemniczony w obyczaje obodwóch plemion, zapewniał nas, że błędy, którym niekiedy ulegają Litwinki, pochodzą zawsze z uczucia, błędy zaś Rusinek, mają prawie zawsze źródło w zalotności lub materialnej rachubie.

Litwin bezwarunkowo wierzy w księdza, Rusin zabobniejszy, wierzy w gusła, czary i przeznaczenie.

Ciekawym jest *wzajemny stosunek* plemion od wieków żyjących w jednej wiosce i związanych historyczną przeszłością. Litwin ma Rusina za mniej moralnego, Rusin wyśmiewa Litwina, bo ma go za mniej cywilizowanego. Małżeństwa mieszane są rzadkie; Rusin bierze chętnie za żonę Litwinkę, choćby ubogą, Litwini unikają stadła z Rusinkami, które w ich pojęciu uchodzą za leniwe i rozrzutne. Gdzie matka jest Litwinką, dzieci Rusina wychowują po litewsku albo te się polonizują, bo polszczyzna gra tu pośredniczą rolę. Często w małżeństwach mieszanych mąż i żona nie rozumiejąc wzajemnie swoich języ-

<sup>74</sup>Zewnątrz i wewnątrz domów (...) — W głębszej Litwie i na Żmudzi daje się dostrzec pewna różnica w budowie chat włościańskich, zauważaliśmy ją w powiecie trockim; są u Litwinów oprócz zimowych mieszkania letnie (*numa*), ale to nie w stronach, o których mówimy. [przypis autorski]

ków, mówią do siebie po polsku; skąd polonizacja młodego pokolenia w miejscach, gdzie się Ruś litewska styka z właściwą Litwą.

Oto są zebrane na miejscu postrzeżenia nad obyczajami ludu. Tyle plemion, tyle plemiennych gałęzi, rozrasta się na naszej pięknej ziemi, że badanie ich, istotnie godnym jest uwagi.

Ale wracamy do przedmiotu.

Na prawo za Ojranami widzimy ładny z gotyckim pałacykiem dwór *Gieszyszki* należący dziś do książąt Giedroyciów, a niegdyś z przyległym dworem Europą czy Ejropą, wchodzące w skład funduszków jezuickich<sup>75</sup>. Piękne jezioro rozdziela te dwa dwory, wypływa z niego mała rzeczka, na której jest przy drodze grobelka osadzona wierzbami i młynek. Tu kiedyś się chciałem wieśniaka o coś rozpytać, nie zrozumiał mię i zbył jednym słowem *ne suprantu*. Litwin, na ziemi czysto litewskiej, nie mogłem się rozmówić z Litwinem!

Nie umiem wam nawet powiedzieć, skąd pochodzi nazwa tutejszej Europy, bo między dwoma tutaj zacnymi znawcami języka litewskiego, trwa od lat kilku zwawy i dotąd nierozstrzygnięty spór o źródło tej nazwy. Jeden twierdzi, że pochodzi od *aure-upe! tam rzeka!*, drugi, że od *ejrupis, ćwikulec* (krzew). Spory filologiczne i tu się już zakradły — do skromnej litewskiej parafii. Znawcy się sprzecają; zgadnij tu profanie *cui fides?* Chyba trzymając się metody autora *Mównictwa*, przeczytać wyraz na wspak, potem nadłamać szyję każdej literze i tym sposobem przyjść do nowych, zadziwiających lingwistycznych kombinacji.

## II.

*Droga z Dukszt do Kiernowa — Wrażenie przy wjeździe — Góry Zamkowe — Plebania — Kompas — Rozkopywanie gór — Historia Kiernowa — Kiernus — Pajata — Dalrywradcy — Kiernów ma znaczenie mityczne — Gromadzkie zebrania — Wiece (snejgas). Obieranie i podnoszenie wielkich książąt — Upadek Kiernowa — Kronika kościoła*

Od Ejropy czy Europy, *tam rzeki*, czy *ćwikulca*, droga sadzona brzożami prowadzi do gęstego liściowego lasu, którego spory kawał mamy do przebycia. Jakże tu pięknie, zielono, jak bogato drzewo liśćmi, a ziemia odziała się kwieciem! jakie bujne zboża kołyszą się po obu stronach drogi. O! nieprędko jeszcze Litwie naszej zabraknie chleba! Ziemia, co przekarmiła tyle pokoleń praojców, jeszcze i dla wnuków ma w łonie swoim dobry zapas żywotnych soków; bógdajby z temi sokami dała nam wyssać ducha starych Litwinów, a w chlebie ze swego żyta, a w łausie ze swego jęczmienia nakarmiła, napoiła nas staroświecką dzielnością.

Wjeżdżamy w miejsca górzystsze, widok coraz się piękniej urozmaica, na koniec ze wzgórką, widnieje siara drewniana wieżyczka kiernowskiego kościoła, draniczne i słomiane strzechy przedgedyminowskiej stolicy Litwy.

Bosy chłopak otwiera nam wrota, liche, zwyczajne wiejskie wrota, strzegące lichej, z 18 chat złożonej wioski, ogrodzonej nie wałami i murem, ale prostym chruścianym płotem.

To niegdyś stolica Giedymina, to stolica Litwy!

Rozleglejszą i szerszą była ta miejscina przed sześciuset laty! Żużle daleko na polach znajdowane świadczą o wielkim obszarze dawnego grodu Kiernusa i Giedymina. Tu miały być niegdyś kuźnie, a tych większa liczba w miastach litewskich niż dzisiaj być musiała. Nie tylko ostrzono tu lemiesz i sierpy — ukuć niekształtną, ale hartowaną zbroję dla wojowniczych Litwinów, ukuć gruby i niepokaźny, ale ciężki na głowę Niemca brzeszczot, wygiąć nagłownik dla konia i hełm dla wojownika — to wszystko musieli umieć

<sup>75</sup> *Gieszyszki* (...) z przyległym dworem *Europą* (...) wchodzące w skład funduszków jezuickich — przy układaniu tabeli szacunkowej dóbr pojezuickich w 1781 roku dobra „Europa czyli Gicjisyszki, przynosiły intraty 1060 zł. Komisja Edukacyjna oddała je sukcesorom Józefa Białozora, skarbnika upickiego, którzy zapisali ewikcję na swych dobrach Białozoryszkach niedaleko stąd leżących”. Ob[acz] Łukaszewicz *Historia szkół* t. II, s. 220. [przypis autorski]

miejscowi litewscy kowale i płatnerze, bo tylko najbogatsi mogli sprowadzać z zagranicy wytworniejszą zbroję, tylko najmężniejsi mogli się ubierać w łupy na nieprzyjaciółach zdobyte.

Ale te żuźle lub gdzieniegdzie znalezione kawałki cegły, to są jedyni współcześni obywatele dawnego miasta, którzy nam mogą coś powiedzieć o jego przeszłości. Gorzej jak Herkulanum i Pompeja — miasta dawniej Litwy nie wulkanicznym popiołem, ale popiołem zapomnienia zostały przykryte. Tam szczęśliwy rydel archeologa odkrywa całego mamuta przeszłości, z kośćmi i skórą — tam od świątyni aż do kuchni karta domowego życia narodu najpiękniej się rozwija przed badaczem, — tam do zrozumienia przeszłości dosyć jest mieć dobre okulary, — u nas, archeolog powinien posiadać naukę Cuviera i serce poety, aby z cegiełki, z kształtu ostrogi zgadł, a raczej odczuł epokę narodowości, stopień towarzyski, niemal serce tego człowieka, przy którego zbutwiały szkielety znalazł tę ostrogę. Bo jakież *dane* mamy w historii? jakie bierzemy z tego, cośmy dotąd odkryli.

Okruchy tylko, biedne okrucy!

Nie spoimy ich żadną miarą bez pracowitych studiów historycznych, bez ognia wyobraźni, bez cementu miłości.

Ale wracamy do Kiernowa.

Marna mozoła szukać posady i szczątków dawnego miasta, pomimo żuźli i cegieł, rozsypanych na polach. Zwróćmy się na lewo ku staremu kościołowi — ku górom zamkowym i świętym, ku Wilii, która u stóp tych zamkowych i świętych gór uroczyście przepływa — tam jeszcze jest trochę to zabytków, to podań, tam przypomnisz Kiernów przedwieczny, Kiernów Gedymina, Kiernów ostatnich Krywe Krywejtów Litwy.

Z niecierpliwością oglądania tego, co jeszcze w Kiernowie pozostało, tylko pobożnym przykłonieniem uczciwszy stary kościół, od którego już się odkrywa widok na Wilię — śpieszymy obejrzeć posadę dawnego zamku.

Ten się rozciągał na trzech wzgórkach, z których dwa większe, skrajne, zachowały dotąd nazwę gór zamkowych; trzeci, mniejszy, zasłonięty dwoma drugimi i starannie rydłem wykształtowany na formę owalną, dziś krzewami porosły, zwie się świętym<sup>76</sup>. Wszystkie trzy wzgórza wąwozami swojemi przymknięte są do Wilii, która tu się majestatycznie zakręca, — odsłaniają się piękne błonia i lasy, za rzeką w powiecie trockim leżące, i przymglone wieże kościołów w Poporciach i Kozakiszkach. Same zaś góry widziane z dołu, od Wilii mają prawdziwie uroczystą postawę.

Piękną jest Wilia, która tu się zakręca, cudną jest zielona równa dolina, gdzie według podania Narymunt w 1279, zebrawszy swych braci: Dowmunta, Holszę, Gedrusa i Trojdena, rozdzielił się z nimi panowaniem nad szeroką Litwą, i gdzie mogły się odbywać religijno-narodowe litewskie wiece. Lud jeszcze łączy tę dolinę z imieniem pięknej Pajaty.

Na jednej z gór zamkowych zbudowana plebania kiernowska. Szczątki wału i podanie — oto jest wszystko, co wskazuje dawniejszą tego miejsca świetność. W kurniku, oborze i stodole proboszczowskiej domyślamy się bastionów, świątyni, komnat wielkksiążęcych. Zamek starożytny, według obyczajów dawniej Litwy, musiał być drewniany, więc nawet ani cegła nie wskazuje ściśle miejsca jego obwodu.

A probostwo jak wszystkie nasze skromne probostwa. Z niską strzechą, niskimi oknami, ganeczkami z ławkami, trzema czy czterema izdebkami, z zacnym a serdecznym księdzem proboszczem, który was uprzejmie powita, zaprosi na obiadek, a ze staropolską gościnnością i miejscowość pokaże, i co wie z akt i z podań ludzkich, chętnie opowie.

Ale niestety! miejscowość jużśmy naprędce obejrzeli. Akta kościelne niebogie — proboszcz nie od dawna tu mieszka, a lud litewski, wskutek wojen i moru dawno się z Kiernowa rozpięchnął. Osiedli ludzie obcy, *zachoży*, to z Rusi, to z dalszych stron Litwy, to z Mazowsza, to nawet ze Szwecji, jako pozostali z wojen żołnierze<sup>77</sup>. Nie pytaj o potomków Juksczonisów, Mieszkonisów, Mankunisów — którymi Zygmunt pierwszy uposażył plebanię, jak to czytamy w jej nadaniach.

<sup>76</sup>na trzech wzgórkach (...) trzeci (...) zwie się świętym — nazywają go jeszcze górą *barszczową* od zielska zwanego *barszczem*, używanego na pokarm od wieśniaków litewskich. [przypis autorski]

<sup>77</sup>nawet ze Szwecji, jako pozostali z wojen żołnierze — za takich szwedzkich emigrantów uchodzi w Kiernowie rodzina zacna wieśniaków *Szwedowiczów*. [przypis autorski]

Tak niewiele zostało w Kiernowie pamiątek i wspomnień, że musisz odmówić chyba do ciemnej przeszłości tę modlitwę, którąś w domu ułożył, którąś w duszy przywiózł, rojąc, że ją odmówisz wobec przynajmniej gruzów, dobitniej mówiących do serca.

Z obejrzenia posady probostwa tyleśmy się tylko dowiedzieli, że dawna plebania stała na tymże wzgórk, lecz dalej ku Wili, tak że front jej był nie ku kościołowi, ale na wybrzeże rzeki. Cudowny był widok z okien plebanów na domową rzekę, na zamkowe i święte góry. Dlaczego nie natchnął ich większą ku tej ziemi miłością, większą chęcią wywiedzenia się i zapisania w aktach świeżych jeszcze tradycji ludu miejscowego, którego ojcowie walczyli pod Giedyminem, składali ofiary Krywe Krywejcie.

Pałając żądzą starożytnych zdobyczy w Kiernowie — z radością ujrzelśmy na dziedzińcu plebanialnym staroświecki kompas — wprawdzie nie starszy jak z drugiej połowy przeszłego wieku i skądinąd przez dzisiejszego proboszcza, ks. Skirmunta przewieziony — ale zawsze charakterystyczny zabytek sztuki rytowniczej i panegirycznego konceptu.

Na ołowianej blasze oznaczone są dwanaście znaków zodiaku, w fantastycznych floresach, obok nich po jednej stronie w kręgach wyryto systemat Kopernika — po drugiej w takichże kręgach, zmiany faz księżycowych.

W środku cyferblatu, wypracowano dwa herby, *Strzemię* i *Lis*, a cała robota zamyka się w kwadracie, opasanym czterema następnymi dystychami:

#### NAPIS Z GÓRY

„Wielkie imie Buczyńskich Najwyższy ogłosił,  
Na zaszczyt masz to *strzemię* z nieba, abyś nosił”.

#### ZE STRONY PRAWYJ

„Z antenatów Mążyńskich, *Lis* herb tryumfuje.  
Dowód jasny, gdy tenże w herbie im hołduje”.

#### ZE STRONY LEWEJ

„Nie miej Litwo mniej bronna żadnej odtąd trwogi,  
Na obronę ojczyzny ma ta strzała rogi”.

#### U DOŁU

„W tym kompasie momenta, kwadransie, godziny,  
Niech rotmistrzom skazują sukcesow nowiny<sup>78</sup>”.

*Anno Dni 1787. maji 16. d. inven. delin. sculp. J. J. M. K. W. M.*

Korzystając z uprzejmości zacnego proboszcza oraz z pomocy, jaką nam udzielili ks. Cezar Giedroyć, dziedzic Giejsiszek, oraz dozorca włościan skarbowych p. Szwedowicz w towarzystwie dwóch młodych ludzi, którzy tu gościli z Wilna, w ciągu dwóch dni czyniliśmy poszukiwania z rydlem na górach kiernowskich. *Góra Święta* czyli *Barszczo-wa* silnie intrygowała naszą wyobraźnię, rozkołysaną wspomnieniem ostatniego Krywe Krywejty, który w czasie chrztu Litwy schronił się do Kiernowa z ogniem Znicza i ze swojemi bóstwami. Miał tu niewątpliwie świątynię na górze, bo Litwini czy pod skle-pionym dachem, czy pod otwartym niebem, lubili się modlić na górach, aby być bliżej

<sup>78</sup> *Wielkie imie Buczyńskich (...)* — z Nies[ieckiego] [w: Herbarz polski] t. II, s. 349, przypisy, widzimy, że około tego czasu był rotmistrzem orszańskim Jan Buczyński, na cześć to jego i jego żony z Mężyńskich wyrytowany ten kompas. Wszakże nieznamy astronom, rytownik i poeta, pomylił się, nadając Mężyńskim herb Lis, kiedy się ci pieczętowali Kościeszą. W obu herbach *strzała* z poprzeczką naprowadziła go na tę omyłkę. [przypis autorski]

bóstwa. Miejsce przez nich na świątynię obierane oznacza to samo poczucie piękna, które już nieraz podziwialiśmy w zakładaniu miast i zamków w pogańskiej Litwie. Rzewnie z tych gór modlitwa musiała płynąć do niebios! — Tak tu dokoła pięknie i uroczyście; tak myśl płynie po otwartym horyzoncie!

Poczęliśmy kopać od wschodniej strony góry — gdzie była ziemia nasypała nieco wyżej, jakby to miejsce miało służyć za część oddzieloną dla bóstw czy kapłanów — reszta zaś góry dla ludu. — Kopiąc półowalnym obwodem, jak wskazywały okruchy cegieł, natrafiliśmy na ślad fundamentów tego litewskiego *Sanctum Sanctorum*, w środku którego znajdowane węgle mogły być znakiem palenia ofiar. Ale żadnego wyraźniejszego śladu przeszłości, żadnego nie znalazłszy metalu, nie wsparci choćby przenaturzoną tradycją ludu, bo jakeśmy rzekli, starej miejscowej ludności od dawna nie masz w Kiernowie, — mając do tego nazbyt mało czasu — musieliśmy zaniechać kopania góry *świętej*, tem bardziej że na drugiej, czyli *zamkowej* — jedyny ze starych tutejszych ludzi i to *zachoży Mazur* — obfitsze obiecywał nam plony.

Pamiętał on na tamtej górze loch, do którego, będąc dzieckiem, rzucał kamyki. Otwór do niego, zasypany ziemią, miał się oznaczać okrągłą wklęsłością: z pośpiechem pobiegliśmy na górę — a znalazłszy na niej kilka takich wklęsłości, do każdej oddzielił się po kilku robotników. Stary nasz Cicerone zapomniał miejsca lochu, o którym nam gwarzył. Stare jego nogi od dawna już odwykły od zwiedzania stromych gór — od młodości nie był na górze zamkowej, choć od niej nie dalej jak o kilka kroków ma swą chatę. Usilnie, ale obojętnie pracował z rydłem, nie troszcząc się wcale, że zawiódł nasze oczekiwania — bo cóż go, starego Mazura, miały obchodzić starożytności niepotrzebne litewskie?

Po całodziennym znojmym kopaniu, nic nie odkrywając, prócz w jednym wydrążeniu kilku kostek i to czy ludzkich rzecz wątpliwa — musieliśmy do szczęśliwszej chwili odłożyć poszukiwania bogów i bohaterów kiernowskich. Nim z grobów wychylić nam raczą swoje oblicza — pokopajmy się w kartach dziejów, aby tam odszukać, choć ciemne i dalekie o nich wspomnienia.

\*

Założenie Kiernowa odnoszą historycy 1040, czy jak twierdzi Narbutt, datuje od 1035. Ni mniej, ni więcej, jak ośmset dwadzieścia cztery latak od chwili, w której to piszemy<sup>79</sup>. Nazwa jego pochodzi od litewskich wyrazów; *kieras-nauias* nowy krzew albo nowy karcz mający liczne odrośle. Stąd na nowo rozkrzewił się, stąd dał się poznać światu naród litewski, wierzymy więc chętnie w etymologiczną trafność nomenklatur. To miasto, po zawojowaniu jednych, a zbrataniu się z Litwą pośrednictwem wiary drugich Rusinów, posłużyło Kiernusowi, zakładcy i książęciu Kiernowa, do osnucia potężnego i pełnego świetnej przyszłości litewsko-ruskiego państwa. Rozparł się na niem szeroko — a marząc o jeszcze większych podbojach, jedną ręką uderzył na północ, drugą pustoszył jeszcze mu się opierającą Litwę. Znacznie zaokrągliwszy swe posiadłości, a resztę wieku spędziwszy spokojnie, gdy umarł w 1097, usypano mu grobowy kurhan nad jeziorem *Żoślą* po drugiej stronie Wili, niedaleko Kiernowa, czy jak chce Strykowski, niedaleko Dziewałtowa przy Świętej rzecze: „Tamże mu i bałwan postawili na sławę i pamiątkę wieczną, gdzie Litwa i Żmudź za boga długo chwaliła, aż potem zgnął, ale gdy na tém miejscu gaj urósł, czynili tam ofiary poganie i chwalili owe drzewa za bogi<sup>80</sup>”.

Nie zostawując syna — jedyną swoją córkę imieniem Pojatę, wydał za swojego pokrewnego Zywiunta, pamiętnego zdobyciem Mińska, Pińska i Turowa, oraz przyłączeniem do Litwy księstwa dajnowskiego (w dzisiejszym powiecie lidzkim). Podczas wypraw wojennych męża, Pojata (którą podanie *piękną* nazywa), mieszkając w Kiernowie, musiała się odznaczyć pięknymi cnotami i miłością ludu, kiedy syn jej Kukuwojtis wznosił drewniany posąg nad grobem ojca, tamże w Żoślach — a lud przychodził czcić ją jak boginię, śpiewając na cześć jej pieśni. Tę samą co o posągu Kiernusa przytaczają kronikarze legendę, że gdy się drewniany posąg Pojaty po upływie lat obalił i zniszczył — na jego

<sup>79</sup>jak twierdzi Narbutt (...) — [w:] *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. III. s. 220. [przypis autorski]

<sup>80</sup>usypano mu grobowy kurhan (...) — ob[aczi:] [Maciej] Strykowski [*Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi*], księga VI, s. 245; [Michał Baliński] *Starożytna Polska*, t. III s. 349; Narbutt, [*Dzieje starożytne narodu litewskiego*], t. I, s. 86. [przypis autorski]

miejscu wyrósł gaj lipowy, który Litwini uważając za święty, przychodzili się modlić do *bogini* Pojaty.

Piękny to i jedyny w mitologii litewskiej przykład podniesienia do apoteozy cnót ziemskich niewiasty — tą niewiastą była Kiernowianka.

Zywiunt umarł w 1162, syn zaś jego Kukuwojtis w 1169, po którym panował na Kiernowie syn Kukuwojtysa Swalktes, człek bogaty i potężny, w 1204 zdradziecko w Inflanctach zabity. Odtąd w dziejach Kiernowa i w dziejach Litwy nastaje historyk na pewnoś, bo to się rzekło o Kiernusie i jego dynastie, jako nie wytrzymujące krytyki dziejowej, do podać wątpliwych policzyć należy. Śmierci Swalktesa miał się mścić we dwa lata później syn jego Utenes — ale pojmany później przez mieczowych rycerzy, odjął sobie życie w więzieniu, w zamku Wenden, w 1212 r.

Książęta kiernowscy, o których mówimy, już nie byli wielkimi książętami Litwy. Inne książęce dynastie, silniejszą ręką odjęły im scepter zwierzchniczy — byli jednak panującymi na Kiernowie, Kiernów był stolicą państwa, a zarazem stolicą gminowładnych i teokratycznych rządów całej Litwy. Dziwna rzecz! jak w Litwie, na pierwszy rzut oka niewolniczo swemu monarsze uległej, w świętem była poważaniu *gromada ludu* sejmująca nad swojemi prawami. Ważniejsze prawa podawał arcykapłan w imieniu bogów, — mniej ważne stanowił lud sam dla siebie. Gdy uderzono w mityczny dzwon *Warpas*, (*dzwon wiecowy*) na hasło gromadzkiego zebrania (*sneigas*), szli do Kiernowa rządcy okręgów, szli ojcowie rodzin, szedł arcykapłan i wszyscy, gwarząc o powszechném dobru, uchwalali ustawę usankcjonowaną przez religię; ustawę, którą wszechwładny wielki książę Litwy, poszanować musiał. Na jednej z tych gór kiernowskich albo w okopie nazwanym dotąd *Horodyszczce*, albo co najpodobniej na dolinie Pojaty, odbywały się gromadzkie obrady z całym charakterem świętości — bo świętą jest zaprawdę wszelka potrzeba ogół obchodząca. Dzicy poganie, nigdy może nie słyszeli, a jednak sercem odczuli wielkie słowa Chrystusa „*gdzie jest was dwóch albo trzech w imię moje zgromadzonych, tam i ja jestem*”.

Pomimo że prowincje litewskie wzdłuż i wszecz rozpuszczały swe konary, a inne miasta zostawały kolejno już to stolicami całego państwa, już pojedynczych dzielnic — Kiernów nie przestawał być uważany za serce Litwy, jakby za mistyczne centrum jój jednolitości.

Tu w r. 1252 Mendog, zagrożony to od księcia Daniela, to od Krzyżaków, to i od własnych litewskich i żmudzkich panów, którzy się zradnym podszeptom nieprzyjaciół odjąć nie mogli — zwołał sejm ogólny narodu, gdzie do zdrowo myślących głów i czystych serc litewskich przemówił w sposób tak przekonywający, że jednogłośnie przysięgli zdobyć się na wszelką ofiarę, byleby utrzymać nierozdzielność i niepodległość Litwy. Zwrócono uwagę na rycerzy inflanckich, którzy by w obecnej chwili zdołali być dobrymi sprzymierzeńcami dla Litwy — i wyprawiono w poselstwie do ich mistrza Andrzeja Stückland. Skutkiem tych układów było chwilowe nawrócenie Mendoga na wiarę katolicką.

Do Kiernowa w 1257, po śmierci Wojsielka, zebrali się panowie litewscy i ruscy i obrali swym wielkim księciem Świętoroha 96 letniego starca — który jednak zdołał zaradzić trudnym okolicznościom kraju, udaremnić zamysły, jakie papież, król czeski Ottokar II i Krzyżacy, powzięli względem litewskiej niepodległości. Syn jego Germund, wielki książę litewski, umarł w Kiernowie 1275, a po śmierci Ramunda, wnuka Giermundowego, w 1278, zebrał się znowu do Kiernowa wielki sejm narodowy litewski, na którym uchwalono zasadnicze prawa Litwy, a wielkim księciem umocowano Trabusa. To wszystko są dowody, że Kiernów w starożytnej Litwie uważał się za jakiś gród centralny, religijno-narodowy, gdzie się zbierał *naród*, ilekroć szła rzecz o uchwalenie czegoś względem doli powszechnej. Ten jego tradycyjny charakter szanowali nawet książęta Rusi litewskiej, drugiej i nieodłącznej części wspólnego państwa.

W r. 1279 Krzyżacy wespół z królem Erykiem, zamierzili wyprawę na *Kiernów jako na stolicę Litwy*. — Zbito ich pod Aszerodem.

Tamże w Kiernowie, starym obyczajem obrany i podniesiony na wielkiego księcia, Narymunt w r. 1280 przeniósł z Nowogródka tutaj, jako w środek państwa, rezydencję wielkich książąt Litwy i po raz drugi uczynił to miasto prawdziwą Litwy stolicą. Następca Narymunda Trojden i pretendent do tronu Litwy, protegowany od Krzyżaków Pelus, tamże zostali wybrani i podniesieni na książąt. Rymund syn Trojdena, a wielki

książę litewski, pokonawszy stryja swego Dowmunta, zebrał tu panów i bojar litewskich w 1282 r. i jak mówi Strykowski „*na polach kiernowskich, uczynił sejm albo rokosz*”, gdzie składając władzę, a udając się do klasztoru, radził wybrać na księcia Witenesa, jednego z przedniejszych Litwinów rodem z niedalekiej miejsciny Ejragoły. Usłuchał go naród i tutaj wybrał i podniósł na księstwo Witenesa.

Godne uwagi, bo malujące duch rządu w Litwie, są wyrazy, które Strykowski kładzie w usta Rymunda: „Wolniście ludzie, wolnie i według uznania swojego pana sobie obierajcie, który by jednakże wszystkim rzeczypospolitej waszej był pożyteczny”. Nie wątpimy, że w duchu rządu Litwinów była pierwiastkowo zasada wolnego obioru panującego, — zawsze jednak wyrazy, któreśmy przytoczyli, zanadto tchną wyobrażeniami polskimi z czasów Strykowskiego, abyśmy je za autentyczne Rymunda, poczytać mieli.

Przez jego długie a burzliwe panowanie nie czytamy w kronikach wzmianki o Kiernowie. Historycy zajęci wojnami tego księcia, w dalekich stronach toczonemi, nie mieli co notować stolicy ustronnej, opuszczonej przez monarchę i wojsko, a tém samém chyłającej się do upadku.

Ale Kiernów nie stracił swego narodowego znaczenia: w nim 1316 r. podniesiono z wielką uroczystością na wielkiego księcia sławnego Giedymina. Giedymin początkowo lata swojego panowania przebywał w Kiernowie. Kusili się o to miasto Krzyżacy, znając jego nieobronność. Czuł ją i sam Giedymin, a pilnie szukając miejsca na stolicę, okiem trafnym a pełnym estetycznego poczucia, znalazł aż trzy miejscowości godne tego zaszczytu.

W r. 1321 polubił i obwarował miejsce zwane dziś *staremi* Trokami, później nieopodal od tamtej osady nie mogły mu nie wzruszyć oka obszerne jeziora w najpiękniejszej miejscowości, gdzie dzisiaj nowe Troki i tam nad jeziorem, kazał zakładać zamek. — Na koniec w roku następnym 1322 stanowczo utwierdziło jego wybór na stolicę Wilno, piękne Wilno, przy zbiegu dwóch rzek, otoczone wiankiem gór falistych, dobre do obrony, do handlu, do łowów, do modlitwy, bo wpośród cudnej natury, podnosiło ducha ku jój Twórcy. Bogowie przepowiedzieli dobrą wróżbę temu miastu. Świętoroh dawniej dał mu znaczenie religijne, budując świątynię i tu wskazując miejsce na wieczny spoczynek władców Litwy. Wilno zostało stolicą — biedny Kiernów, osierociał po swych władcach, stanął pustkowiem. „Od tego czasu, pisze Strykowski, stolica w Kiernowie ustała, zatem też to miasto, z zamkiem, dawnością czasów zawistnych, jak dziś widzimy, zniszczało”. Nie zniszczało jednak całkowicie, bo dwa grody litewskie podzieliły się swojemi świętościami: przy Wilnie została się rzeczywistość, przy Kiernowie stare i święte wspomnienie.

Przestały już zbierać się do Kiernowa sejmy panów i wiece narodu litewskiego; w śpiech wypadków przy strąceniu z tronu Jawnula nie dozwolił Olgierdowi jeździć do Kiernowa dla odbycia obrzędu podniesienia na wielkiego księcia Litwy, który się odbył w Wilnie 1345 r.

Przy rozdaniu dzielnic swym synom, Giedymin Kiernów i Słonim oddał Montewidowi, który żył niedługo<sup>81</sup>, uczestniczył jednak ze swoimi słonimianami i kiernowianami w wielkiej wyprawie Olgierda na Krzyżaków w 1330. Następnie Kiernów był w udzielnem władaniu Aleksandra Wignuta, syna Olgierda a brata Jagiełły, po którego zgonie w 1391 przeszedł pod panowanie Witolda, stracił swoją udzielną i wkrótce przestawszy być miastem, doszedł do tego nicestwa, w jakim go widzimy. Jest podanie, że po zgaszeniu świętego Znicza w Wilnie, tu przeniósł się Krywe Krywejta z ostatnią jego iskierką, rozdmuchiwał ją oddechem zboliałych i zgrzybiałych piersi, ale iskra już się nie paliła, stary jój piastun umarł, a grób jego i szczątki ostatniej czci dawnych bogów na Litwie, może ktoś od nas szczęśliwszy na jednej z gór tutejszych odkryje.

Znicz zgasnął na wieki z litewskich ołtarzy,  
Nie smuć się, narodzie nasz stary!  
Bóg Znicza nowego w twej piersi rozżarzy,  
Ognisko Miłości i Wiary.  
Twa jutrznia różowa, twa jutrznia promienna,

<sup>81</sup>Montewidowi, który żył niedługo — obacz wiersz Strykowskiego *Potomstwo książąt litewskich i zmujdzkich*. [przypis autorski]

Choć ciemnym się mrokiem pokryła,  
 Nie smuć się narodzi! jest światłość odmienna,  
 Co z nieba Duch święty posyła.  
 Na miejscu Perkuna, co gromem się gniewał,  
 Piorunem roztrącał wam głowę,  
 Masz Boga, co za cię krew swoją wylewał  
 I ręce wyciągnął ojcowe.  
 W ojcowe ramiona — ugiąwszy kolano,  
 Litwini rzucajcie się radzi!  
 W chrześcijan i ludów społeczność wybraną  
 On znakiem krzyżowym prowadzi.  
 Nad miasty waszemi dzwon niechaj uderza,  
 Z modlitwą do Pana nad Pany,  
 Niech w falach rzek waszych, szmer cichy pacierza  
 A w wietrze hymn będzie słyszany.  
 Gdzie żyli bożkowie, co chat waszych strzegli.  
 Niech pańscy latają anieli,  
 Krzyż stawcie na kopcach, gdzie ojce polegli,  
 A będzie im w grobach weselój.  
 W Kiernowie nie palą dziś krwawej ofiary,  
 Stargano z bogami ogniwa,  
 Kościółek Chrystusa drewniany i stary  
 Pod swoje sklepienia was wzywa.  
 Pobożnie, na tacy, połóżcie grosz wdowi,  
 Zmurujcie tu ściany i wieże,  
 Niech ręka ochocza podźwignie, odnowi  
 Ołtarze ku świętej ofierze.  
 Nie krwawej ofiary, lecz cichej modlitwy  
 Chce Ojciec — wysłucha swe dziecię,  
 Tu dobrzy Litwini o dobry los Litwy,  
 Skuteczniej się modlić możecie.

Zanadto Kiernów był ważnym punktem pod względem religijnym, aby można było przypuścić, że tu zaraz po wprowadzeniu chrześcijaństwa nie zbudowano świątyni Bogu prawdziwemu. Wprawdzie Jagiełło, nie chcący swojego apostołstwa poczynić od prześladowania, dozwolił spokojnie ostatniemu Krywe Krywejcie Litwy, starcowi Lizdejce, ująć do Kiernowa i tam oddawać cześć Bogom, ale po zgonie arcykapłana, na jednej z gór kiernowskich musiało błysnąć znamię krzyża, choć z drewnianego dachu jakiej kaplicy. Ale na to nie mamy dowodów, a pierwszy ślad kościoła w Kiernowie, znajdujemy w nadaniu Zygmunta I w r. 1512<sup>82</sup> w dziesięć lat później r. 1522, w dzień św. Mikołaja tenże monarcha to nadanie potwierdził, nadając proboszczowi kilku poddanych, których nazwiska są czysto litewskie: Jukszczonis, Mieszkonis, Miczonos, Mankunas, Kniboj itd.<sup>83</sup>

Dziedzicem Kiernowa z nadania tegoż Zygmunta I był Siemion Jamontowicz Podbereski. On i inni okoliczni panowie i szlachta, jako to: Białozorowie, Stańczykowie<sup>84</sup>, książęta Giedroyciowie, Ostykowie, potem w ich stopniu książęta Zbarawscy i Dowborowie Muśnickcy, hojną ręką przykładali się do fundacji, budowy i ozdoby kiernowskiego kościoła<sup>85</sup>. Najhojniejszym dobroczyńcą był Jan Piotr Dowbor Muśnicki, dziedzic na Muśnikach, Ojranach, Duksztach i innych przyległych dobrach, który umarł tu w swoich

<sup>82</sup>pierwszy ślad kościoła w Kiernowie, znajdujemy w nadaniu Zygmunta I w r. 1512 — [zob. Michał Baliński,] *Starożytna Polska*, t. III, s. 203. [przypis autorski]

<sup>83</sup>1522 (...) monarcha to nadanie potwierdził, nadając proboszczowi kilku poddanych (...) — z papierów kościelnych. [przypis autorski]

<sup>84</sup>Stańczykowie — Jan Szczepny Stańczyk (herbu trzy Trąby, przydomku Osuchowicz) miał dwie córki, jedną Elżbietę, która wyszła za Jerzego księcia Giedroycia i drugą, która była za Marcinem Szewkowskim w r. 1581. (z papierów kiernowskiego kościoła). Sławny więc trefniś Zygmunta I był nie tylko szlachcicem, ale szlachcicem nie lada, kiedy ród jego koligacił się z książętami. [przypis autorski]

<sup>85</sup>okoliczni panowie i szlachta (...) hojną ręką przykładali się do fundacji, budowy i ozdoby kiernowskiego kościoła — z papierów kościelnych. [przypis autorski]

posiadłościach, a zwłoki jego spoczywają w Kiernowie. Po jego zgonie, matka jego Dorota z Giedroyciów Dowborowa<sup>86</sup> w r. 1647 fundowała w Kiernowie altarię, pod tytułem Zwiastowania N. P. Marii, zapisując na Dukstach — Ojranach pewną sumę i 17 chat włościan. Fundacja ta później do Dukst przeniesiona dała osnowę tamecznej parafii. Widzimy fundacje innych altarii przy kościele kiernowskim, z których altaria św. Mikołaja datuje od 1579 r. Znaleźliśmy ślad w *papierach* kościoła, że około tego czasu był plebanem kiernowskim sławny i uczony prawoznawca Maurus Rojzjusz Hiszpan, ulubieniec Zygmunta Augusta, przyjaciel Jana Kochanowskiego<sup>87</sup>. Około r. 1560 był tu plebanem niejakiś Wojciech Leonardus, kanonik wileński. Kiernów więc musiał być probostwem intratnym, kiedy go dawano zasłużonym w kościele kanonikom i prałatom.

Ale za nadejściem reformy religijnej, kiedy sąsiedni obywatele przyjęli protestantyzm, każdy z nich cofał nadania swoje lub swych przodków, a fundusze obracał na potrzeby zboru swojego wyznania, który tu o wiorstę od Kiernowa się znajdował, a którego ruiny na górze nad Wilią trwają dotąd pod nazwą *ariańskiej kaplicy*. Hieronim Nieborowski i Jan Przystanowski, wdzierali się do altarii św. Mikołaja. A choć się potem wyrzekło wiary Lutra i Kalwina, nie przyszło jakoś do zwrotu funduszy kościołowi rzymskiemu. Żyjący w końcu przeszłego wieku ks. Lenzina pleban kiernowski, a pierwiej jeszcze ks. Michał Oleszkiewicz wytaczali szlachcie procesa za zabory funduszy kościelnych, ale z małym albo żadnym skutkiem.

Kościół kiernowski przestał już nęcić prałatów. Odbudowano go w środku XVII wieku, ale nie było dosyć rąk troskliwych czy zamożnych do jego utrzymania. W r. 1698 dach w świątyni, jeszcze nowej, zaciekał, psuła wilgoć ściany, szpeciła ozdoby, które kiedy niekiedy ręka pobożna składała na ołtarz Pański. Nie brakło jeszcze tych pobożnych ludzi: Hieronim Muśnicki, Hieronim Hordziejowski i kilku innych z uboższej szlachty nieśli na ołtarz Pański ozdoby, światło. Żony ich i córki szyły aparaty kościelne. Sprawiono do obrazu Matki Boskiej srebrną, pozłocistą z dwunastu gwiazdami koronę. Ale duchowieństwo nie chciało czy nie mogło trudnić się kościołem. Od połowy do końca siedemnastego wieku nie był nawet konsekrowany, nie ma nawet śladu, czy obrządek konsekracji odbył się kiedy na dzwonach dotąd będących.

Kościół ów stał blisko wieku, terazniejszy, na jego miejscu będący, datuje od 1739, niewielkim tylko uległszy erekcjom. Rzecz więc jasna, że jest starym i zbutwiałym. Przykład Dukst może mieszkańców okolicznych zachęci do dźwignienia okazałej świątyni w Kiernowie: początek jaki uczyniła pewna obywatelska rodzina, oplakując zgon w kwiecie wieku zmarłej córki, może będzie fortunnym węgielnym kamieniem, świetnej, murowanej przyszlęj świątyni w Kiernowie. Murowana kaplica z rodzinnymi grobami Römerów, będąca na cmentarzu, dziwną stanowi sprzeczność ze starym, drewnianym kościołem i jego dzwonicą, formy staroświeckiej, malowniczej, uświęconej wiekowem podaniem.

Z miejscowości bliższych Kiernowa zasługują na uwagę, tak pod względem piękności natury, jako i nadziei, jaką archeologowie mieć mogą, co do starożytnych poszukiwań:

Stary *Kiernówek* z ruinami, ruiny *kaplicy ariańskiej*, dolina Pojaty, łąka, a raczej trzęsawisko, zwane *Pragarine* (bezdenne) jezioro *Delna* (dłoń), z pięciu rozgałęzieniami, a nade wszystko nasyp ziemny i niezliczonych szereg kurhanów zwany *ziemnymi wrotami* (*Zemnej wartas*), ciągnący się półkoleście od Kiernowa, po miasteczko Mejszagołę, najmniej wiorst 10.

<sup>86</sup>matka jego Dorota z Giedroyciów Dowborowa — nie zaś żona, jak pisze Niesiecki [*Herbarz polski*], t. III, s. 314. W nadaniu Dowborowej znaleźliśmy ciekawy szczegół, dotyczący się służebności pańszczyznowej włościan. Fundatorka poleca aby od św. Jerzego do św. Michała włościanie odbywali powinność bez *Unternika*, zaś przez półrocze zimowe z *Unternikiem* z powodu „*że dni są krótkie*”. Wyraz *unternik* należy do ztraconych; nie masz go w Lindem. Musiał to być pomocnik pańszczyznowca; więc na jeden dzień pańszczyzny szło dwóch ludzi. [przypis autorski]

<sup>87</sup>był plebanem kiernowskim (...) Maurus Rojzjusz Hiszpan, ulubieniec Zygmunta Augusta, przyjaciel Jana Kochanowskiego — nie znajdujemy o tém wzmianki w Ossolińskim, lecz ponieważ Rojzjusz długo się dobijał o archiprezbiterię św. Jana w Wilnie, a Zygmunt August dla wiadomych sobie powodów od jutra do jutra rzecz odkładał, być może, aby zbyć natręta, dał mu tymczasowo bogate probostwo kiernowskie. [przypis autorski]

Na samem odjeździe dowiedzieliśmy się o tym miejscu! Tu byśmy może byli szczęśliwsi w naszych poszukiwaniach z rydłem, niż w samym Kiernowie. Ale nie mając czasu, z żalem zostawiliśmy to przyjaźniejszej chwili albo szczęśliwшему poszukiwaczowi<sup>88</sup>.

---

<sup>88</sup>zostawiliśmy to przyjaźniejszej chwili albo szczęśliwшему poszukiwaczowi — Hrabia Adam Plater, wiosną bieżącego roku] 1859, wykopał w Kiernowie kilka sztuk starożytnej zbroi, oręża itd. [przypis autorski]

# DROGA Z WILNA DO KOWNA

(Urywek z dalszej podróży)

*Wyjazd z Wilna — Przystanek w Jewju — Żyźmory — Przygoda pana burmistrza — Rumszyszki — Rapy niemnowe — Opis dawnego Pożajścia — Przybycie do Kowna*

Dzisiaj, kiedy po całej Europie odbywają się już tylko *przejażdżki i przechadzki*, podróż z Wilna do Warszawy jest w całym znaczeniu *podróżą*. Nieczęste stosunki pomiędzy stolicami Królestwa i Litwy, nie dały uczuć potrzeby ułatwienia komunikacji.

Nim przyjdzie czas, że szybko jak wiatr lokomotywą wkrótce latać pocniemy na wspólny rozhovor jak w *Walenrodzie* słowiki, teraz peregrynujemy żółtym krokiem w tradycyjnej żydowskiej budzie, w której drzemiąc rozmyślamy, jak to się w Londynie zapala cygaro od prądu elektrycznego przyslanego z Ameryki.

Wyjeżdżając do Warszawy z Wilna, musimy, jak za starych czasów zaopatrzyć się w ja-dło, mieć trzos pieniędzy i niemal uczynić testament, jak średniowieczni rycerze idący na krucjatę. Jedzie się zwykle na Kowno, albo wprost, albo na Wilkomierz, w wątpliwej nadziei znalezienia miejsce w idącym z Petersburga do Warszawy dylżansie. Ale tam miejsca pospolicie są zajęte. Z Kowna do Warszawy niegdyś wygodne i tanie pięcioosobowe karetki już nie chodzą: najprostszy więc sposób nająć w Wilnie Żyda bałagule, w jego budzie dojechać do stacji Wejwer, piéwszej za Kownem w Królestwie Polskim, a stamtąd pojechać dalej kosztowną ekstra-pocztą, która przynajmniej zaręcza pośpiech i swobodę jazdy.

Takim sposobem postanowiłem dostać się do Warszawy.

Czwartek, dzień 15 (27) maja 1858, stanowczo oznaczywszy na wyjazd, opuściłem moją wiejską zagrodę i przybyłem do Wilna w zamiarze wyjechania zaraz w dalszą drogę. Ale tu wybory podróżne, pożegnania z przyjaciółmi, wyszukanie furmana; który z właściwą im wszystkim punktualnością o sześć godzin się spóźnił, — to były przyczyny, dla których zaledwie zmrokiem udało mi się wyjechać z Wilna.

Nie będę opisywał drogi z Wilna do Ponar, bom już nudził czytelnika tym opisem, na początku pierwszego tomu tej książki. Od razu stajemy na wysokiej piaszczystej Górze Ponarskiej, a zmówiwszy pacierz przed tutejszym kościółkiem, wymijamy gościniec pocztowy i z trzech dróg, które stąd się rozchodzą, bierzemy się na lewo.

Zawsze piaski i piaski, zarośle, las sosnowy, spoza lasu widnieje jeszcze na prawo kochane Wilno, ze swojemi zamglonemi okolicami. Konie zmęczone, potrzebują wytchnienia, — a oto karczma *Tatarka*, uprzywilejowana przystań furmanów żydowskich, jadących do Kowna i z Kowna. Wyborna studnia do napojenia koni, kilka żłobów na kozłach w poprzek drogi ustawionych, wskazują przeznaczenie miejsca. Żyd gospodarz, z siwą brodą, z patriarchalną powagą, ważną jest figurą u tutejszych furmanów: u niego znajdują wygodne noclegi i popasy, od niego się dowiadują o rozmaitych wieściach, które inni furmani przywieźli, a które oni w inne strony, innym rozwożą. Nie wiem, czy choć jeden woźnica żydowski odważył się ominąć Tatarkę, nie zatrzymawszy na dłużej lub krócej, choćby dla napojenia koni, choćby dla zapalenia lulki i zamienienia kilku słów z gospodarzem. Wierny tej zasadzie i mój woźnica wstąpił do karczmy, gdzie odprawiwszy długą konferencją z drugim furmanem, który jechał z Kowna do Wilna, wstąpił na swój wysoki kozielek, klasnął z biczem, zaciął szkapy i buda ciężko ruszyła się z miejsca. Karczma *Tatarka* przypomina swoją nazwą Tatarów; jesteśmy w okolicach ich posiadłości Waki, spotykamy prześliczną rzekę i dwór tegoż nazwiska należący do hr. Tyszkiewicza, — a po trzech godzinach powolnej jazdy, okolicą bardziej już urozmaiconą, stajemy w miasteczku Jewju.

*Jewje*, mała licha żydowska miéscina, ma ładny murowany kościół w stylu niby-włoskim, drugą cerkiew niedawno ukończoną; położenie miejsca niczem się nieodznaczające. Jesteśmy nieopodal Trok, które jadącym do Kowna z Wilna zostają na lewo. Na prawo mamy Wilię, dosyć niedaleko stąd Kiernów, pierwotna ksiąząt litewskich stolica, blisko stąd być musi miasteczko *Żośle*, gdzie był pierwiastkowy mityczny cmentarz tychże wielkich ksiąząt, gdzie spoczywają popioły Kiernusa i jego córki Pojaty, których były drewniane posągi, a na miejscu których porosły lipy miane za święte za czasów Jagiełły.

Niedaleko to wszystko od Jewja, ale zbaczać nie było czasu; zaledwieśmy tyle go mieli, aby koniom znużonym dać wypoczynek i nieco zasnąć. Ujechaliśmy mil już cztery po bardzo złej drodze: ma słuszość woźnica, że odprzęga szkapy; — i nam sen klei powieki.

Nazajutrz równo ze światem znowuśmy w drodze.

Ostatni rzut oka na miasteczko, na jego kościół i cerkiew, przypomniał mi, że Jewje ma u nas swoją wspomnieniową ważność. Około 1600 roku rodzina Ogińskich, wyznająca wtedy protestantyzm, fundowała tu zbór helwecki; były tu później szkoły i zbór socyniański, ale to wszystko do drugiej połowy XVII wieku upaść musiało. Jednocześnie Bogdan książę Ogiński, wyznawca obrządku wschodniego, założył tu cerkiew grecką, pod zwierzchnością wileńskiego monasteru św. Ducha, a mnisi utrzymywali tu słowiańską drukarnię, gdzie wyszedł kirylicą *Nowy Testament* oraz książka także kirylicą pt. *Zwierciadło świata* (*Зеркало мирозрительное*), w Jewju wydano jeszcze *Gramatykę słowiańską* przez M. Smotryckiego i parę druków polskich.

Woń farby drukarskiej, zmieszana z wonią dziegciu żydowskiej frachtowej budy i ze wspomnieniem wileńskich księgarzy, tak mię przykro uderzyła, że się mimowolnie wychylił z mojej płóciennéj pieczary, aby odetchnąć wonią majowego poranka. Niebo pogodne, słończko czyste, brzoźki świeżo rozpękle, zdrowy aromat wlewają do chorych piersi — myśl się orzeźwia, serce zdrowieje. Skowronek zaśpiewał nad samą głową; jakem umiał zawtórowałem mu piosenkę:

Co ci się w piersiach twych cieśni,  
Co ci twa główka wymarza,  
Skowronku! wydajesz pieśni,  
Nie potrzebując drukarza.

A Bóg twą piosnkę przygarnie,  
Rozsypie ziarno po roli,  
A na zakąskę po ziarnie,  
Muszkę ci złowić pozwoli.

O ptaszku! dola twa błoga!  
Śpiewaj do późnej jesieni:  
Twe honorarium u Boga,  
A nie w żydowskiej kieszeni.

W parę godzin, ominąwszy murowaną, ale opuszczoną stację *Strejpuny* (bo tu niedługo był trakt pocztowy), stanęliśmy w miasteczku Żyźmorach, mało co większem od Jewja. Murowana karczma i kilka drewnianych, kościół w cieniu drzew, rynek i kramy, na koniec wspomnienie prawa magdeburskiego, jakim się to miasteczko dawniej rządziło, nadają mu pewną przewagę w liczbie innych okolicznych miasteczek. Tu było za polskich czasów starostwo. Zygmunt I, w początku XVI wieku, fundował w Żyźmorach kościół, w XVII uposażył go któryś z Sokolińskich, w XVIII odnowił Michał Pociąg, a teraz nie wiem, kto restaurował. Nieopodal Żyźmor Litwini pod naczelnictwem Kiejstuta i Olgierda stoczyli walną, ale nieszczęśliwą bitwę z Krzyżakami w 1348, gdzie straciwszy swoich do 18 000, a 4 000 Krzyżaków położywszy trupem, odparli ich jednak zwycięsko, a Kiejstut zwróciwszy się na Prusy, spalił tam mnóstwo wsi i wrócił z bogatym łupem... Na próżno usiłowałem przypomnieć jeszcze coś więcej ze starych dziejów przywiązanego do Żyźmor. Nie wiem, czy zawiodła pamięć, czy w istocie nic tu nie zaszło godnego uwagi, dosyć, że nic nie przypomniał, oprócz artykułu w „Wiadomościach brukowych”, pt. *Jak śpiewają w Żyźmorach*. Ciekawa to historia łaskawi czytelnicy, godna służyć za przedmiot do poematu, — posłuchajcie.

W roku 1792, kiedy większej części miast i miasteczek litewskich odjęto ich przywileje, burmistrz żyźmorski udał się do Warszawy i przez usilne starania zdołał dla swojego miasta uzyskać ich potwierdzenie. Wrócił z przywilejem królewskim, nadającym miastu swobody i nową pieczęć wyobrażającą biskupa i klęczącą przed nim niewiastę, z Opatrznością u góry i napisem: „*Pieczęć miasta J. K. M. i K. P. miasta Żyźmor*”. (Pieczęć tę sztycował p. Baliński w *Starożytnej Polsce*, t. III, s. 349.). Tryumfalny ten powrót napelniał

radością serce magistratu i sławetnych obywateli żyźmorskiego grodu. W kościele śpiewano *Te Deum*, w mieście bito z *moździerz* (w Żyźmorach były *moździerze*), a w izbie obrad miejskich dano ucztę, na którą oprócz mieszczan zjechało się wiele okolicznej szlachty. W liczbie tej ostatniej przybył zaproszony dyspozytor czy ekonom z pobliskiego miasteczka Strawiennik.

No! gdzie uczta, tam i wrzawa,  
A gdzie wrzawa — tam i bitwa.

Więc jak należy i jak niesie obyczaj, przyszło do bitwy między szlachtą a mieszczańmi; pierwszymi dowodził ekonom ze Strawiennik, drugimi burmistrz żyźmorski. Szablic nie było, szlachta ich nie wzięła z domu, mieszczenie nosić nie mieli prawa, więc się bito wedle klasycznej tradycji na kije i pięście. W pierwszym natarciu ekonom strawiennicki ugryzł *nos* burmistrzowi. Nie znam w literaturze nikogo, co by tak dobrze opisywał bitwy, jak w Grecji Homer, w Anglii Walter Skotta, u nas Kaczkowski; ale żaden z nich nie wpadł na myśl ugryzienia nosa któremu ze swoich bohaterów. Ani pod Troją, ani w górach mglistej Kaledonii, ani Sanockiem do niczego podobnego nie przyszło jak w Żyźmorach. Jak się skończyła Monachomachia historia podaniowa milczy: nie wiadomo, czy urodzona szlachta, czy sławetni mieszczenie otrzymali plac boju; to pewna, że burmistrz został bez nosa, a w aktach wileńskich zapisano pod d. 13 marca 1792 manifest, w którym mieszczenie żyźmorscy, żaląc się na wijolencją, piszą: „że odtąd stróżowie nocni w Żyźmorach, zamiast wołania: *ostrożnie z ogniem* wołają: *ostrożnie z nosem*.” Czy teraz są tu stróżowie nocni? czy śpiewają, jak dawniej śpiewano w Żyźmorach? nie mogłem sprawdzić, bom rankiem przejeżdżał przez to miasto; ale gdy konie wytchnęły, gdy furman ruszył po drodze, która stąd do Kowna poczyna być fatalnie grząską, nie patrzyłem na fizjonomię spotykanych ludzi — tylko na ich *nosy*.

Z miasteczka Żyźmor jedziemy do *Rumszyszek*... Tu mam się zobaczyć z ukochanym, a tak dawno niewidzianym Niemnem. Serce bije gorączkowo... zda mi się, że pomimo chłodnej jeszcze pory, kiedy się wykąpię w Niemnie, to odmłodnieję, jakem był młody przed łały, że łyzy gorzkich doświadczeń kiedy wpuszczę do Niemna, to one mi na zawsze wypłyną z oczu albo zamienią się na łyzy radosne. Niemen, powiernik, brat, przyjaciel, ochłodzi mię albo ociepli w miarę potrzeby, stanie się dla mnie Jordanem, chrzestną rzeką odrodzenia.

Od lat sześciu, od czasu jakem się kąpał w Niemnie, wszystko się zmieniło na świecie. Kąpałem się w Niemnie w Rumszyszkach... i cóż powiecie? Niemen się zmienił — Niemen stracił swoją lekarską dla ducha własność...

Pod Rumszyszkami Krzyżacy nieraz staczali walkę z Litwą, bo tu była ich przeprawa przez Niemen do naszej krainy. Zresztą miasteczko małe, na wzgórzach położone, ma kościół odwieczny, którego Zygmunt III w r. 1599 pomnażał fundusze — plebanię na górze za miastem, trzy czy cztery karczmy, a resztę nic, co by zasługiwało na uwagę. Ale minąwszy je, otwiera się na lewo wspomniany widok na Niemen, którego drugi brzeg należy już do Królestwa Polskiego. Tu się rozpoczynają groźne dla żeglarza niemeńskie *rapy*, czyli kamienie granitowe zawałające koryto rzeki i kupą rozrzucone po obu jej stronach. Niektóre z nich, zdaje się, że przy małej wodzie w jesieni, z niewielkim trudem dałyby się wydobyć z rzeki, innych, jeszcze za Stanisława Augusta sprowadzeni z Anglii nurkowie, skruszyć nie mogli.

Oto są nazwiska cenniejszych rap pomiędzy Rumszyszkami a Kownem, któreśmy wypisali z rękopiśmiennego pamiętnika, jakiegoś szypra płynącego wiciną w 1824 r: *Kozak* przy wiosce Pilon; *Szohudźko* przy folwarku Lewonowo; *Wrona* z grupą kamieni zwanych *Wronięta*, nieopodal wsi Kępisko; *Księdzowa Soła*, tamże; *Biczenięta* przy wsi Gostelanych; *Bicze* przy wsi Sołomiance, najgroźniejsza z rap okolicznych; *Kania* przy Zegrzu; *Bojarka*, tamże; *Dziewięć ostrowów*, pod Pożajściem; *Czortowa łaźnia*, tamże; na koniec *Jodź* przy miasteczku Królestwa Poniemuniu. Do którejś z tych rap, podobno do Czortowej łaźni, przywiązana jest legenda, że szatan zniósł kamień na obalenie jakiegoś kościoła jezuitów czy kamendulów budującego się w Pożajściu; lecz gdy nade dniem kur zapiał, upuścił go do rzeki.

Rapy te, groźne dla żeglugi niemeńskiej, dla wicin wiozących Niemcom nasze litewskie zboże, już w XVI wieku zwróciły uwagę rządu. Mikołaj Tarło, chorąży przemyski za Zygmunta Augusta, większe i niebezpieczniejsze skały od Grodna aż do granic pruskich wielkim kosztem usunął; resztę tej wielkiej, prawdziwie obywatelskiej roboty, zamierzał dokonać król Stanisław August. Komisji skarbowej poruczono to dzieło, za naleganiem wiekopomnego podskarbiego Tyzenhauza. Jezuita Narwojsz kierował robotą, do której ostatecznego końca nie przyszło. Z głazów wyjętych z rzeki miał być pod Rumszyszkami pomnik, a na nim napis łaciński. Do pomnika podobno nie przyszło; ale Krasicki zachował w swoich pismach ów łaciński projektowany napis. Przyda się kiedyś może, gdy obywatelskie usiłowania usuną z Niemna owe *bicze, konie, kozaki i wrony*, o których twardą pierś rozbijają się krwawo wypracowane plony naszych pól i złote nadzieje naszego biednego handlu. A my tymczasem przetłumaczmy na polski język owe łacińskie wiersze: może przyszyły pogromca rap niemnowych zechce po polsku utrwalić pamięć swojego dzieła.

„*Illa ego tot saeculis latitans sub flumine rupes*”.

Skala przez tyle wieków w głębi wód ukryta,  
Wyparta silną ręką, dzieńne światło wita.  
Com darła piersi statków, łamała je w drodze,  
Dziś na ład wydobyta, nikomu nie szkodzę.  
Płyn wiosłem tryumfalnym flisie ośmielony,  
Bogactwa twego kraju wież w dalekie strony,  
I pomnij: że choć spotka najtwardsza mozoła,  
Zawsze miłość ojczyzny zwyciężyć ją zdoła.

Ale jeszcze nie przyszyły te błogie czasy: rapy rumszyskie są postrachem litewskiego wicinika; kilka czeladzi, czyli wicinnych osad żeglarskich, dla przeprowadzenia statku sprzęgają się razem; sternik i odbojnik ustępują swój stér i rudel doświadczonym miejscowym wieśniakom, — a mimo to nieraz wiciny nasze padają ofiarą rap rumszyskich.

„A ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,  
Gdy rumszyskiego napotka olbrzyma,  
Wkoło go mokrém ramieniem obchodzi,  
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;  
Tém natarczywiéj broniąc się powodzi,  
Na twardych barkach gwałt jój dotąd trzyma:  
Ani się wzruszy skała w piasek wryta,  
Ani jój rzeka ustąpi koryta”.

(Mickiewicz — Grażyna).

Dla kontrastu, obok poetycznego opisu rap niemnowych umieścimy prozaiczny ich opis z pamiętnika prostego szypra, na który jużesmy się przy wyliczeniu tychże rap powoływali.

„Rapa burzyła się jak woda gorąca w garnku, cała woda z dna wytryskiwała. Łoskot wody o skałę nie jest prostym szumem, ale, jak mię upewniali sternicy, jest szczekaniem suki wodnej, która dawniej nazbyt srodze kąsała wiciny. Rozwalono ją prochem, a na brzegu naliczyłem do 80 większych odłamków; było ich więcej, ale zabrano do folwarku na różne potrzeby. Przy rapie jest jakby wodospad i widocznie woda po kamieniach rzuca się w pochodzistość. Szumi w całej szerokości rzeki, a huk rozbijania się wody o kamienie prawie głuszy. Na brzegu (w Biczach) widać dziesięć kamieni z wody wyciągniętych; niektóre o półtora raza wyższe ode mnie”.

Takie kaprysy ma nasz cichy, potulny Niemen. O! bo czasem najcierpliwszemu nie stanie cierpliwości.

Niemen, nasz rodak, gniewa się jak może

Za naszej ziemi owoce:  
Nierad, że Niemcom prowadzimy zboże,  
Nasze wiciny gruchoce.

Tak sobie po prostu sformułowałem potrzebę groźnych rap na cichym Niemnie — bo u Boga nic się nie dzieje bez przyczyny.

Monotonna i mało urozmaicona droga z Wilna do Żyźmor, odtąd aż do Kowna poczyna być prawdziwie malowniczą. Długo po lewej naszej ręce mamy Niemen, po prawej lasy liściowe i sosnowe, niegdyś ciągnące się bez przerwy, dziś poprzerezane, góry, które przeklina furman, ale które dają przecudne widoki.

Ujchawszy parę mil z Rumszyszek wśród cudnej miejscowości, ujrzelśmy na lewo wychylające się z lasu wieże kościelne: — to *Pożajście*, niegdyś najbogatsza w Polsce fundacja, kościół kamedułów, dziś cerkiew greko-rosyjska.

Choćbym miał zdudzić czytelników, opiszę dawny stan tego kamedulskiego klasztoru i kościoła. Jedno źródło mamy w *Starożytnej Polsce*, drugie w rękopiśmiennym pamiętniku *szypra* wiciniego, na który już się parę razy powoływałem, a który przed 34 laty, zwiedzał ów kościół i klasztor pod przewodnictwem brodatego, w białą habit ubranego mnicha.

Jadąc z Wilna do Kowna zbacza się z drogi na lewo i po kwadransie drogi jadąc sosnowym lasem, jesteśmy już w eremitorium kamedulskim, Pożajściu, po łacinie *Mons Pacis* — po polsku *Góra Paca* albo góra pokoju. Kościół o dwóch zegarowych wieżach uderzał swym majestatem; otaczał go ogród owocowy, a w ogrodzie były osamotnione domki zakonników, Takie jak na Bielanych pod Warszawą i Krakowem. To miejsce zowie się *Forestarium*, stanowi plac czworoboczny otoczony zabudowaniami. Trzy skrzydła tych zabudowań składały się z pomieszczeń przeznaczonych dla tych, którzy tu żądali gościnności; czwarte skrzydło zajmował kościół. Od bramy w prawo była tak zwana sala *Pacowska*, jednopiętrowa, ozdobiona pięknymi malowidłami<sup>89</sup>. Nade drzwiami portrety fundatorów (Krzysztofa Paca, kanclerza litewskiego i jego żony, Elżbiety Eugenii z hrabiów de Mailli); po rogach widoki kościołów kamedulskich w Polsce, jako to: w Wigrach, na Bielanych pod Warszawą, na Bielanych pod Krakowem (*Mons Argentini*), — portrety fundatorów tych miejsc były pod każdym widokiem. W tej sali są znakomitego włoskiego pędzla cztery obrazy: pierwszy Nawiedzenie św. Elżbiety; drugi Obrzezanie Chrystusa; trzeci Wniebowzięcie z podpisem Ferdinando della Croce 1671; czwarty Rozmowa Chrystusa z doktorami. Piąty obraz św. Romualda otoczonego aniołami, lubo wartością pędzla ustępował poprzednim, zawsze jednak był dziełem, którego by się nie powstydziała żadna galeria obrazów<sup>90</sup>. „W tej sali zachowano ekran, na którym tak doskonale odmalowany był kominek z palącym się ogniem, że Karol XII, przybywszy tu w r. 1706, kiedy wszedł do sali zziębły, chciał się przy nim ogrzać. Lecz poznając złudzenie, zagniewany trącił go nogą, od czego została plama z błota, której kameduli dla pamiętki zmywać nie chcieli<sup>91</sup>”.

Sam kościół jest rotundą spartą między przyległymi murami. Wznoszą się nad nim dwie niewielkie wieże, które razem z półowalnym przedsionkiem stanowią jego fronton. Wszystko z ciosowego kamienia. Ogół tego, lubo niewielkiego, kościoła, uderza harmonią i majestatem. Wszystkie ściany są powleczone marmurem czarnym i czerwonym, we fladry. W wielkim ołtarzu jest Nawiedzenie Najświętszej Panny, — takiż sam obraz znajdował się za ołtarzem, w chórze, gdzie się modlili zakonnicy. Oba obrazy miały być ozdobione kamieniami, złotem i argenterią, ale Francuzi w 1812 roku zrabowali te kosztowności. Inne ołtarze są: św. Marii Magdaleny<sup>92</sup>, św. Krzysztofa, św. Kazimierza (1714 przez Kazimierza Ancutę biskupa wileńskiego), św. Benedykta, Romualda i Bonifacego. Kościół łączy się z resztą zabudowań korytarzem, także ozdobionym w obrazy i freski. W zakrystii był obraz Karola V cesarza w płaskorzeźbie i kilka malowideł. Pod kościołem znajdują się sklepy ze zwłokami fundatorów. Ciemna marmurowa tafla na posadzce ko-

<sup>89</sup>sala *Pacowska* (...) ozdobiona pięknymi malowidłami — Opis tych malowideł i samej sali bierzemy z rękopiśmiennego pamiętnika *szypra* wiciniego. [przypis autorski]

<sup>90</sup>Nade drzwiami (...) galeria obrazów — póty pamiętnik *szypra*. [przypis autorski]

<sup>91</sup>W tej sali zachowano ekran (...) — [zob.] *Starożytna Polska*, t. III, s. 419 i 420. [przypis autorski]

<sup>92</sup>św. *Marii Magdaleny* — w ołtarzu św. Magdaleny były trzy obrazy, w pierwszym św. Magdalena omywa nogi Chrystusowi, w drugim takąż postugę spełnia już leżącemu w grobie, w trzecim sama leżąca na marach odwraca twarz od dyktatora Fabrycjusza, człowieka złych obyczajów. [przypis autorski]

ścioła złotymi literami wskazuje ich miejsce. Leży tu fundator Krzysztof Pac, jego żona Elżbieta de Mailli, troje ich dzieci, kilku wiernych sług i jakaś Pacowa z domu Potocka. Kościół nie ma organów, których ścisłość reguły kamedulskiej nie dopuszcza. Malowidła odznaczały się niepospolitym pędzlem, kościół celował smaku pełną, włoską strukturą. Rzadkim w Polsce przykładem, ocalało tu imię architekta kościoła: był nim Ludwik Fredo, Włoch, który później zostawszy braciszkiem kamedulskiego zakonu, tutaj umarł. W refektarzu był jego portret<sup>93</sup>.

Osiem milionów złotych polskich miała kosztować fundacja kościoła i klasztoru w Pożajściu; sam szatan (według podania) miał przeszkadzać tej budowie. Pobożność i wytrwałość zaradziły kosztom, przemogły przeszkody. Konstytucje sejmowe parę razy utwierdzały tę fundację; kameduli trwali tu od r. 1667 do 1831, to jest: blisko przez lat 200. Nie zostawili żadnego śladu swojego bytu, żadnego dzieła w druku, żadnej kroniki w rękopiśmie.

Prawda, że Francuzi w r. 1819 zniszczyli Pożajść, ale do przechowania jego pamiątek nie przyczyniali się wcale księża kameduli. Niemcewicz zwiedzający to miejsce w r. 1819 na próżno się dopytywał o treść niektórych z uwieczionych obrazów.

„Zapytywałem prowadzącego mię kłeryka, potem i zakonnika, krótką odebrałem odpowiedź: nie wiemy. Przecież kłeryk lat już 4, zakonnik 22 tu mieszkali.

Pytałem o bibliotekę; odpowiedziano mi, że od czasów wojny francuskiej, jak była przerzuconą, dotąd w nieporządku zostaje w stosach pod dachem.

— Przecież — rzekłem — przez lat siedem był czas ułożyć ją i spisać.

— My się w tych rzeczach nie kochamy — była cała odpowiedź”.

Za bytności Niemcewicza w Pożajściu było już tylko czterech kapłanów i 5 kłeryków. Znaczna część dóbr oderwana została od Pożajścia, jednakże 70 000 zostawało im jeszcze dochodu. Nie mając pod ręką ścisłego wykazu funduszków kamedulskich, bierzemy o nich jaką taką wiadomość z *pamiętników szypra*. „Za Apnarami leży okolica Zegrz nad Niemnem, tu orano popar kamedulski. Ekonom staruszek z tak długim, szerokim i gęstym wąsem, jakiego jak żyję nie widziałem, opowiadał mi, że się zowie Ż., że służył niegdyś w brygadzie kowieńskiej. Objaśnił, że kameduli mieli dawniej więcej niż 200 chat, ale po rozbiorze kraju Prusak zabrał ich majątki za Niemnem i ledwie tu zostało chat 70 do 80, w dwóch folwarkach i dlatego księża tak się odłużyli, że nie mają z czego żyć”. To było w r. 1829, to jest w lat 10 po bytności Niemcewicza. „Pod pozorem szczupłej intraty, — pisze Niemcewicz — zakonnicy wyrobili sobie pozwolenie jedzenia z mięsem. Idąc nazad (z Eremitorium) przechodziłem około potężnej skrzyni pełnej spleśniałej wody. Tam kameduli, gdy jeszcze ściśle trzymali się reguły, chowali i mnożyli żółwie; dziś kurczęta, wołowina i barany zastępują te nędzne płazy”.

Nigdzie może jak w Polsce zakony nie odznaczały się takim niedbalstwem z jednej, a taką zasługą krajową z drugiej strony. Jezuici (mówimy tylko o zasługach i pracy), pijarówie, dominikanie, bazylianie, misjonarze, jakże rażąco stawiają sprzeczność z bernardynami, franciszkanami, kamedulami i innymi zakonami *strictae observantiae*. Nie obchodziły ich rzeczy światowe, a przecież pełne są dawne akta ich spraw ze szlachtą, o kawał gruntu czy łąki, o toń rybną. Ale dajmy pokój uwagom, które dziś już do niczego nie posłużą.

Przejeżdżamy piękny liściowy las, a z góry jak na dłoni ukazuje się Kowno, uroczę, historyczne, przepelnione pamiątkami, opiewane przez poetę. Oto nad Niemnem jego dolina, na której *dłoń rusalek rozściela murawę i dzierga ją kraśnym kwiatem, dolina najpiękniejsza w świecie*, której lud dał nazwę doliny Mickiewicza. Oto cudne dęby i lipy, pod których cieniem lubił dumać wieszcz Litwy; oto piaszczyste wybrzeża Niemna, — miasto u stóp naszych. Oko przenosi jego wieże i spoczywa na drugiej stronie Niemna, na czarownych górach Aleksoty, już na granicy Królestwa Polskiego. Wilia z drugiej strony, srebrną taśmą opasuje miasto, rzuca się na chłodną pierś Niemna i płyną *razem w głębokości morza*. Wymijamy piękny kościół św. Krzyża, pokarmelicki, potem cmentarz prawosławny z rzewnym napisem w języku słowiańskim: *Przyjdźcie do mnie ścierpiani na ziemi, a Ja was uspokoje*. Oto stacja telegrafu elektrycznego; druty rozpięte na wysokich słupach, pobiegły na północ ku Petersburgowi, na zachód ku Warszawie. Jesteśmy już

<sup>93</sup>takiż sam obraz znajdował się za ołtarzem (...) W refektarzu był jego portret — podróżnik, z którego ten nasz opis bierzemy, znalazł obrazy uszkodzone i jeden zegar popsuty przez Francuzów w 1812 r. [przypis autorski]

w cywilizowanej Europie. Kichnij tylko telegrafem, a wnet z Paryża odpowiedzą ci: *na zdrowie!*

Wjeżdżamy do miasta. Długa ulica od dawna zwana *Rochicką* i jej przedłużenie ulica *Wielka* czyli *Dominikańska*, dosyć wąska, pełna pięknych domów, sklepów, hotelów, tłumu Żydów, ozdobiona parą starych kościołów, posiadająca nawet parę księgarni i hotel zwany Litewskim, gdzie się zwykł pomieszczać czasowy teatr, wiedzie na czworokątny rynek, który na swym placu szczyci się majestatycznym pomnikiem z lanego żelaza wzniesionym z rozkazu cesarza Mikołaja I, na pamiątkę przejścia i odwrotu Francuzów. Rynek ten, otoczony jest pięknymi kamienicami, a wspaniały, zakrawający na kościół, ratusz miejski, pięknie go ozdabia. W jego czworoboku mieści się mieszkanie gubernatora, poczta wozowa, kościół pojezuicki, poczta konna, parę hotelów, kilka sklepów. Kipi tu zgiełk; uwijają się dorożki. Na lewo od ulicy Dominikańskiej, jadąc bokiem czworoboku, spuszcza się ulicą Franciszkańską ku Niemnowi, mając po lewym ręku kościół franciszkański.

Opis Kowna nie wchodzi w zakres naszych wycieczek, któreśmy tylko w niedalekich promieniach od Wilna zakreślili. Miasto to, zasługujące, aby je badali i historyk, i starożytnik, i poeta, ma swoją nieopisaną piękność, nieocenioną ważność handlową, przeszłość bogatą we wspomnienia, przyszłość w nadzieje. W zbiegu trzech rzek, jak serce w zbiegu arteryj, już dzisiaj łączy w sobie wszystkie produkcje Litwy; cóż dopiero, gdy kolej Petersbursko-Warszawska, teraz się budująca, jeszcze mu dwa kanały bogactwa otworzy! Rozwielmożni się Kowno, wzbogacieje, zakipi wirem handlowym i materialnie, po europejsku zostanie najbogatszym na Litwie miastem; ale Wilno ze swoją cichą fizjonomią, ze swojemi świętymi pamiątkami i z tą rzewną sympatycznością, jaką w każdym obudza — nie przestanie być serdeczną stolicą Litwy.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-wycieczki-po-litwie-w-promieniach-od-wilna-tom-drugi>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, tom II, nakł. Księgarnia A. Assa, Wilno 1857.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0971-0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.